

Rok XXVII

Nr e-77 (273)

Marzec 2013

# NA SZLAKU

**Turystyka - Krajoznawstwo - Góry**

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego



**Z NASZEGO REGIONU**

Opowiadania i gawędy karkonoskie z Przesieki (2) .....	<i>Halina Stankiewicz</i> .....	3
Kościół ewangelicki w Ozimku .....	<i>Gizela Zając</i> .....	5
Ginący pomnik w Mikolinie .....	<i>Krzysztof R. Mazurski</i> .....	7
Ostatnia pielgrzymka z Wrocławia .....	<i>Anna Oryńska</i> .....	8
Jeszcze o chatkach karkonoskich .....	<i>Witold Komorowski</i> .....	9
Franciszek (Franz) Pabel .....	<i>Krzysztof R. Mazurski</i> .....	12

**OJCZYSTE SZLAKI**

Ezechiel Berzeviczy (1811-1892) i Bołszowce – notatki do lektury .....	<i>Marian Pacholak</i> .....	13
---	------------------------------	----

**TRASA MIESIĄCA**

Wokół Kozich Grzbietów .....	<i>Krzysztof Tęcza</i> .....	16
------------------------------	------------------------------	----

**GLOBTROTER**

Irkuck .....	<i>Janusz Fuksa</i> .....	18
W cieniu Białej Góry... ..	<i>Wioleta Cieplik</i> .....	20

**Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW**

Nie wolno przeoczyć tego jubileuszu! .....	<i>Leszek Majewski</i> .....	22
600-lecie zastawu spiskiego .....	<i>Ryszard M. Remiszewski</i> .....	24
<i>Biegun Zimna</i> zakończony .....	<i>Biegący Wilk</i> .....	25
Wieści z Beskidów .....	<i>Gospodarze Schroniska</i> <i>PTTK Trzy Korony</i> .....	26

**EKOLOGIA NA SZLAKU**

Ścieżka przyrodniczo-kulturowa Grodowiec .....	<i>Jerzy Maciejewski</i> .....	27
--	--------------------------------	----

**PORADNIK TURYSTY**

Włos się jeży .....	<i>Juliusz Wystouch</i> .....	29
---------------------	-------------------------------	----

**NA KOLEKCJONERSKIM SZLAKU**

Podróże za chlebem .....	<i>Janusz Motyka</i> .....	31
--------------------------	----------------------------	----

**SYLWETKI „NA SZLAKU”**

Tadeusz Steć – już dwadzieścia lat .....	<i>Krzysztof Pik</i> .....	32
Z Markiem Szotem, co tam w górach i nie tylko .....	<i>Wojciech Radliński</i> .....	33

**RECENZJE, NOWOŚCI**

O Łużyczanach nad Bałtykiem .....	<i>Krzysztof R. Mazurski</i> .....	36
-----------------------------------	------------------------------------	----

**Na okładce: Widok na Mt. Blanc y Col de Balme (2191 m). Fot. Wioleta Cieplik**

## OPOWIADANIA I GAWĘDY KARKONOSKIE Z PRZESIEKI (2)

**N**ad Wodospadem Podgórną w Przesiece, ogromne głazy porośnięte wilgotnym mchem strzegą tajemnicy. Woda pędzi wesoło i porywa kryształowe krople. Wyniosłe świerki szumią na wietrze, opowiadają sobie różne historie.

W tym niezwykłym, magicznym miejscu, mieszka Wodnica. Młoda i bardzo piękna. Co dzień przegląda się w wodzie, czesze swe wspaniałe, zielone włosy. Czeka na miłość. Owszem, przychodzą tu ludzie, ale ukochanego ciągle nie ma. A ona tęskni! Wypatruje! Łzy spadają na wilgotny mech, a żalosne szlochanie słychać często w księżycowe noce...

– Och, dziewczyno! – płakała nad nią mama, która mieszka za pierwszym mostem – Człowiek nie jest dla Wodnicy! Kiedy się pokochają, zawsze ktoś z nich umiera! Nie możesz opuścić rzeki. Wracaj! Kto pilnuje nurtu wody, jak ciebie tam nie ma!

Zasmucona, nieszczęśliwa, płynęła powoli, a piękne włosy łagodnie ocierały się o kamienie, lśniły, wirowały i błyszczały kolorami tęczy.

Poranne słońce życzliwie posyłało złote promienie. Jak nie cieszyć się tak pięknym dniem! I nagle stało się! Na brzegu stał On! W życiu nie widziała tak wspaniałego mężczyzny!

Zdjął buty i zanurzył stopy w wodzie. To nic, że jego ubranie było wymięte i brudne, a twarz zarośnięta i blada. Jakie on miał oczy! Wodnica wychyliła się i patrzyła z zachwytem!

Człowiek uniósł głowę, a potem wzrok jego spoczął na rzece – ujrzał ją! Wyciągnęła dłonie, była miłością!

A on krzyknął, zachwiał się i wpadł do wody. Uderzył głową o kamień! Porwał go silny nurt i rzucił do wodospadu! Nic nie można było zrobić!

Serce Wodnicy ogarnął nieopisany ból. Otuliła ukochanego włosami, otoczyła ramionami i płakała, płakała! Rozpaczała tak żałośnie, aż nadeszli ludzie. Musiała się ukryć.

A oni wyciągnęli mężczyznę na brzeg. Pokiwali głowami – za dużo wypił – powiedzieli.

\* \* \*

Pewnego razu przyszedł do naszego Ducha Gór jego brat Krkonoś, który mieszkał po czeskiej stronie.

Rozsiedli się bracia na Dwóch Mostach, oparli wygodnie stopy o skały i wspominali dawne czasy. Jak to ich mama napominała, żeby nie psocili, a oni z głupoty ukruszyli kawałek Śnieżki, rzucali głazami, podeptali i połamali ładny kawał lasu.

– Tak, tak, byliśmy wtedy młodzi...

Siedzieli tak sobie leniwie, słońko świeciło, wolno płynął czas. Krkonoś chciał już iść do domu, kiedy nagle zobaczył piękną dziewczynę zbierającą jagody na zboczu.

– O mój bracie! – wykrzyknął – To u ciebie takie śliczności mieszkają?

– Uspokój się! Jeśli jest tak piękna, jak mówisz, to musi być z Przesieki. Szkoda czasu. To porządna dziewczyna i z tysiącletnim starcem nie będzie flirtować!

– To się okaże! – krzyknął Krkonoś. Zawiązał brodę na supeł, żeby się w jagodniki nie wplątała, przyglądał włosy i pomknął.

Stał przed dziewczyną, skłonił się nisko, aż mu kości zaskrzypiały i zaofiarował pomoc przy zbieraniu jagód. Wystraszyła się w pierwszej chwili. Kiedy ochłonęła, również złożyła ukłon i nie podnosząc głowy, grzecznie podziękowała.

Uszczęśliwiony, skinął ręką i w jednej chwili u jej stóp stały cztery kosze pełne jagód. – Jak ci na imię? – zapytał.



**Krkonoš... jak żywy!  
Czeska widokówka z archiwum  
Andrzeja Rumińskiego**

– Matusia dała mi na chrzcie Matylda, łaskawy panie. –  
jeszcze niżej opuściła głowę. – Czy mogę już odejść? Słońce  
zachodzi. Dziękuję panu, pójdę już. – dźwignęła kosz.

O, nie będziesz Matyldo trudzić rączek! – Krkonoš gwizdnął  
i pojawiła się Czarna Chmura, którą ciągnął Szybki Wiatr. Wrzu-  
cił kosze na brykę, podał rękę dziewczynie. – Przyjdź jutro, do-  
staniesz pstrągi! – zawołał na pożegnanie.

Zadowolony, poszedł do brata pochwalić się. – Widzisz?  
Nie odtrąciła mnie!

– Jeszcze zobaczymy! – śmiał się Duch Gór.

Nazajutrz Matylda otrzymała cztery kosze pełne pstrągów,  
prosto z potoku.

A widzisz! – triumfował Krkonoš. – Przyjęła! Lubi mnie!

Jeszcze zobaczymy! – znacznie głośniej śmiał się Duch Gór.

Następnego dnia Krkonoš obdarował Matyldę czterema ko-  
szami dorodnych grzybów i poprosił o spotkanie nad potokiem.

– Jutro nie mogę przyjść do pana, ale pięknie proszę, żeby  
łaskawy pan przyszedł do mojej chaty.

Widzisz? Widzisz? – grał na nosie bratu Krkonoš.

– Cha, cha, cha! Dobrze ci radzę, odpuść sobie Matyldę! –  
tak głośno śmiał się Duch Gór, aż świerki gubiły igły.

Krkonoš zignorował dobrą radę. Uczesał brodę, wystroił  
się i poszedł do Przesieki. A tu pod chatą Matyldy muzyka gra,  
ludzie śpiewają, a ona w białej sukni i welonie biegnie do niego.

Stopniało serce Krkonoša, a Matylda bierze go za rękę i woła: To jest nasz dobroczyńca! Łaskawy pan, który  
podał mi na moje wesele słodkie jagody, wspaniałe pstrągi i pyszne grzyby! – I całuje go w rękę. Podbiega  
młodzieniec, przyklęka, dziękuje gorąco! Rodzice, pochyleni, w ukłonach prowadzą do stołu.

Idzie Krkonoš, siada na honorowym miejscu, patrzy i myśli: Wyszedłem na głupka czy nie? Rozejrzył się  
– ludzie serdecznie uśmiechnięci, mili – e, chyba nie!

Wychyla kielich za zdrowie młodych, żegna się z gośćmi i szepce coś pannie młodej na ucho. Uśmiecha  
się Matylda, biegnie do komory, a tam cztery kosze pełne szlachetnych kamieni!

– Jak było na weselu? – dobrotliwie pyta Duch Gór Krkonoša.

– Złożyłem życzenia, zaniósłem prezenty. Czas wracać do domu! Ahoj!

*Cdn.*

*Halina Stankiewicz*



# Kościół ewangelicki w Ozimku

**W** 1741 r. Opole wraz z okolicami zostało zajęte przez wojska pruskie. Stało się tak w wyniku I wojny śląskiej, toczącej się między habsburską Austrią i jej sojusznikami a Prusami rządzonymi przez Hohenzollernów. Po stworzeniu przez nowe pruskie władze ram administracyjnych i prawnych dla funkcjonowania nowej prowincji w ramach Królestwa Prus rozpoczął się etap jej intensywnej industrializacji w oparciu o surowce naturalne, w które obfitowały ziemie Górnego Śląska oraz pracę najemną robotników – głównie masowo sprowadzanych osiedleńców z Brandenburgii i Dolnej Saksonii. W tych okolicznościach w 1753 r. król pruski Fryderyk II wydał nakaz budowy huty żelaza na terenach dzisiejszego Ozimka. Jeszcze w tym samym roku budowa zakładu została rozpoczęta. Rok później uruchomiono hutę. Razem z hutą powstała mała osada hutnicza Ozimek (Malapané). Sprowadzeni do niej robotnicy i urzędnicy z Niemiec byli ewangelikami, dlatego też w 1768 r. przydzielono gminie hutniczej pierwszego duszpasterza ks. Johana Christiana Richtera (pełnił zarazem funkcję nauczyciela). Powstała więc w Ozimku parafia ewangelicka, która istniała pięćdziesiąt lat bez kościoła. Nabożeństwa odbywały się na terenie huty w budynku zwanym „zameczkiem hutniczym”. Mieszkał w nim zarządca huty, a na piętrze urządzone zostały nabożeństwa, w której był ołtarz, ambona i organy.



Wzrastająca liczba wiernych i ruina „zameczka” wskazywały na konieczność budowy ewangelickiego kościoła w Ozimku. W 1819 r. pod kierunkiem ks. pastora Georga Quinta sporządzono plan jego budowy, zaprojektowanego przez znanego niemieckiego architekta Karla Friedricha Schinkla. Zaprojektował on budowlę i jej wnętrze. Dnia 24.08.1819 r. w święto narodzenia Jana Chrzciciela położono kamień węgielny pod budowę kościoła, plebanii i szkoły, a 8.04.1821 r. w niedzielę Judica (piąta niedziela postu) poświęcono kościół, nadając mu wezwanie Jana Chrzciciela (Johanneskirche). Kościół był bez wieży, w pobliżu stała drewniana wieża-dzwonnica z dwoma żeliwnymi dzwonami (odlanymi w miejscowej hucie). Nową, murowaną wieżę, połączoną z kościołem, zaprojektował inspektor maszynowy Wilhelm Mundscheid. Projekt architektonicznie dopasował stylem do istniejącej świątyni. Wieżę wybudowano w ciągu roku i poświęcono w 1859 r.



W następnym przeniesiono do niej dwa dzwony z drewnianej dzwonnicy, którą rozebrano. Dzwony te dawały bardzo głuchy dźwięk, dlatego zostały zastąpione dzwonami z brązu. Te z kolei w czasie I wojny światowej przetopiono na potrzeby militarne. W 1922 r. odlane zostały w hucie trzy dzwony stalowe, ufundowane przez ówczesnego dyrektora huty Johanna Leonharda Treuheita. Mają one piękny dźwięk i służą do dziś.

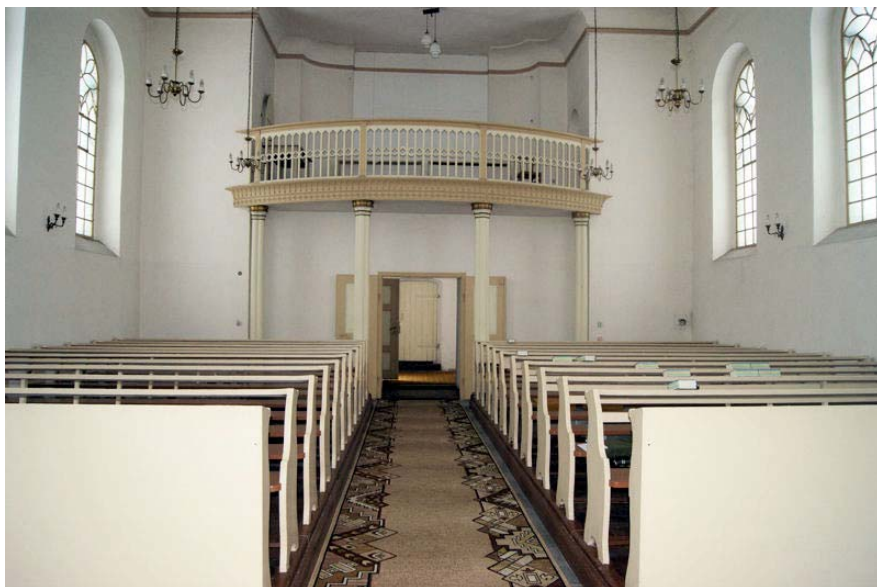
Kościół wybudowany został w okresie tzw. historyzmu w architekturze, kiedy architekci odwoływali się do dorobku wielu epok i inspirowali się

nim. Wykazuje on stąd w swych detalach cechy neoromańskie i neogotyckie. Dominują te pierwsze, jako to:

- dołączenie korpusów bocznych wieżyczek do korpusu podstawowego,
- romańsko ukształtowane dachy,
- łukowe wejścia,
- koliste okna.

Neogotyckie było zaś wyposażenie wnętrza, tzn. ołtarz, ambona, okna, słupy choralne i balustrada. Wszystkie te elementy odlane były w hucie w Ozimku. Jedynie żeliwne świeczniki ołtarzowe wykonano w Królewskiej Hucie w Gliwicach. W 2 połowie XIX w. to żeliwne wyposażenie wymieniono na drewniane (do dziś pozostały tylko ramy okienne, balustrada na chórze i słupy choralne). Usunięte z kościoła elementy przetopiono w hucie.

W czasie II wojny światowej kościół został częściowo zniszczony, a pełniący wtedy w parafii obowiązki duszpasterskie ks. Günther Brun został zastrzelony 23.01.1945 r. na ulicy przez oficera radzieckiego. Po wojnie kościół został odbudowany w pierwotnym kształcie i służył wiernym do 9.05.1988 r., kiedy w nocy został podpalony przez nieznaną sprawców. Spaleniu uległa konstrukcja dachowa. Po remoncie w październiku 1991 r. ponownie mogą być odprawiane nabożeństwa.



*Gizela Zajac*

*Foto: Józef Zajac*



## XIII Międzynarodowy Rajd Pieszy IVV

### “Łużyckie Wędrówki”

w ramach turystycznej imprezy

### “3 Dni - 3 Kraje - 3 Wędrówki”

odbędzie się w dniu 26.04.2013r.

Organizator imprezy:

Oddział PTSM w Lubaniu

59-800 Lubań, ul. Armii Krajowej 9

tel. 75 721 6580, kom. 604 927 247

szczegółowe informacje na stronie:

[www.ptsmluban.vipserv.org/menu3dni.htm](http://www.ptsmluban.vipserv.org/menu3dni.htm)



Patronat medialny: Magazyn turystyczno-krajoznawczy “Na Szlaku”

# Ginący pomnik w Mikolinie

**Z**dobycie Śląska – ostatniej niemieckiej zapory do „podbrzusza” Berlina w 1945 r., nie przyszło Armii Czerwonej łatwo. Działania wojenne utrudnione były zróżnicowaną rzeźbą terenu, licznymi rzekami – w tym jakże trudną do przeprawy Odrą, oraz gęstą siecią osadniczą. W ramach operacji wiślańsko-odrzańskiej wojska radzieckie dotarły do tej drugiej co do wielkości rzeki Polski, a w końcu stycznia 1945 r. 3 Armia Pancerna Gwardii, dowodzona przez gen. płk. Aleksija Żadowa i działająca jako lewe skrzydło I Frontu Ukraińskiego marsz. A. Koniewa osiągnęła linię samej Odry. Wchodzący w jej skład 32 Korpus Gw. zdobył przyczółek mostowy na południe od Oławy i ruszył ku autostradzie, natomiast 33 Korpus Gw. gen. lejtnanta N. Lebiedienki utknął za Popielowem z powodu wysadzenia 22. stycznia mostu przez żołnierzy 208 Dywizji Piechoty Wehrmachtu. W skład tej formacji wchodziły:

- 9 Dywizja Powietrzno-Desantowa Gw.,
- 11 Dywizja Piechoty Gw.,
- 78 DP Gw.

Początkowo żołnierzom radzieckim udało się przedostać na drugi brzeg po zamrożonej rzece, ale rychło niemiecki ostrzał artyleryjski zniszczył taką możliwość. Rozpoczęto więc pod silnym ostrzałem przeprawę sprowadzonymi łodziami saperskimi, często niszczoneymi przez Niemców. Utworzenie po pięciu dniach walki przyczółka w tym miejscu kosztowało życie 600-700 żołnierzy radzieckich. Po opanowaniu pobliskiej wsi Mikolin, Korpus rozwinął natarcie na południe, uderzając na tyły XVII Korpusu Wehrmachtu, broniącego przepraw przez Nysę Kłodzką.

Dla upamiętnienia poległych towarzyszy walki już w kwietniu 1945 r. 39 Jednostka Wojsk Inżynieryjnych Armii Czerwonej rozpoczęła stawianie monumentalnego pomnika, ukończonego przy pomocy burmistrza niedalekiej Skorogoszczy Mieczysława Dratwy w październiku tegoż roku. Typowo dla minionego systemu odbywały się tu manifestacje i różne uroczystości.

Obecnie, w ramach postrzegania walk radzieckich wyłącznie jako zaborczych dla Polski i politycznego kształtowania postaw wobec minionej historii lat czterdziestych wyłącznie jako negatywnych pomnik niszczyje. Złomiarze pokradli metalowe elementy, w połowie wysokości rośnie brzoza, konstrukcja kruszeje, wandalę malują bazgroły...

Jak by nie patrzeć, to jednak historia i żałując Kresów Wschodnich należy pamiętać, że Śląsk jest znów polski. Ciekawe, że hołubi się inne pamiątki wojenne, choćby bitwy nad Kaczawą w 1813 r., gdzie rosyjsko-pruskie wojska (nomen omen!) pobili **nasze** sojusznicze wojska, a Wrocław chlubi się Halą Stulecia, wzniesioną na okazję rocznicy innego pruskiego zwycięstwa nad napoleończykami, w tym V Korpusu dowodzonego przez ks. Józefa Poniatowskiego, który zresztą tam zginął. I to nikomu nie przeszkadza.

Dojechać można do pomnika od szosy Opole – Lewin Brzeski, skręcając w prawo na Popielów.

*Krzysztof R. Mazurski*



# Ostatnia pielgrzymka z Wrocławia

**W** 1496 r. patrycjusz z Wrocławia Piotr Rindfleisch odbył pielgrzymkę do Ziemi Świętej, z której przedstawił interesującą pisemną relację. Tradycje takich wędrówek sięgają średniowiecza. Były one spektakularnym sposobem manifestacji religijności, wymagającym poświęceń i wyrzeczeń, często także narażenia się na niebezpieczeństwa. Chrześcijaństwo w przeciwieństwie do innych religii, jak judaizm, islam czy hinduizm, nie zobowiązuje wiernych do odbycia pielgrzymki, ale celem pobożnych wędrówek były miejsca, gdzie w szczególny sposób objawia się *sacrum*: groby świętych, miejsca przechowywania ich relikwii, cudowne wizerunki. Kościół sprzyjał im, wiążąc z poszczególnymi miejscami kultu określoną liczbę dni odpustu, czyli uwolnienia od pośmiertnej kary za grzechy. Udanie się na pielgrzymi szlak miało także często motywy pozareligijne: ucieczka przed prozą życia i problemami dnia codziennego, zamiłowanie do przygód, ciekawość świata, chęć zdobycia wiedzy i rozrywki.

Piotr Rindfleisch miał szczególny powód, by udać się w pielgrzymce w daleką drogę aż do Palestyny. Jego ojciec – Hans, bogaty kupiec wrocławski, w latach 70. XV w. w trakcie podróży do Płocka został napadnięty, okradziony, a jego ludzie wymordowani. Kupiec doprowadził do ujęcia i skazania zabójców, lecz został zmuszony, by osobiście dokonał na nich egzekucji. Okryło to go i jego potomków taką niesławą, że uniemożliwiło udział w życiu publicznym. Pielgrzymka Piotra do Ziemi Świętej w 1496 r. i do Santiago de Compostela w 1506 r. miała więc na celu rehabilitację nieżyjącego ojca i całego rodu. Przed udaniem się w drogę Piotr pozostawił testament, który został opieczętowany przez władze miasta, co oznaczało przejęcie przez miasto opieki nad pozostawionym przez pielgrzymę majątkiem i jego rodziną.

Wyruszył on w drogę do Wenecji konno 5.04.1496 r., zaraz po Wielkanocy, gdzie dotarł 22 maja. W czasie dwutygodniowego tam pobytu nie tylko zwiedził miasto, ale także przygotował się do dalszej drogi morskiej: po sprzedaniu konia za 12 dukatów wykupił miejsce na galerze do Jaffy i z powrotem oraz towarzystwo tzw. patrona (przewodnika) za 48 dukatów. Miejsce pod pokładem statku musiało mieć nie mniej niż 52 cm i być odpowiednio długie. Pielgrzymom zapewniano także dwa razy dziennie posiłek, umożliwienie zakupu prowiantu w odwiedzanych portach, pomoc w wymianie pieniędzy, opłaceniu wymaganych danin, wynajem konia, osła lub wielbłąda podczas podróży lądowej oraz opiekę w razie choroby. Dobrze świadczy o przezorności Piotra fakt, że zakupił na drogę także lekarstwa, modlitewnik i książeczkę: przewodnik do Ziemi Świętej. Pielgrzymi w Palestynie zatrzymywali się w hospicjach – schroniskach prowadzonych przez franciszkanów. Musieli przestrzegać wielu zakazów: nie można było wędrować bez tureckiego przewodnika, narzekać na niewygody, odłupywać na pamiątkę fragmentów Grobu Pańskiego, malować na ścianach i murach swego imienia lub herbu, głośno się śmiać, szydzić z obyczajów miejscowej ludności, patrzeć na kobiety i reagować na ich zaczepki, częstować Turków winem, ujawniać swoje pochodzenie i godność (bowiem wszyscy pielgrzymi byli równi), oddzielać się od grupy i wchodzić do meczetu. Wiele tych zakazów obowiązuje również współczesnych turystów. Zwiedzanie miejsc świętych zajęło pielgrzymom dwa tygodnie, ale podróż powrotna ponad dwa miesiące z powodu burz na morzu.

Piotr tak relacjonuje: *„płynęliśmy przez całą noc, a wiatr ciągle się wzmagał. O północy był tak silny, że zrzuciliśmy wszystkie żagle, a fala przelewała się, zalewając pokład tak, że zatoga brodziła po uda w wodzie. Przez całą noc marynarze musieli wybierać wodę. Było tak strasznie, że zaczęliśmy żegnać się z życiem, gdyż woda z pokładu zaczęła się wdzierać i do nas. Baliśmy się tak bardzo, że każdy z nas wzywał swego patrona. Ja sam ślubowałem pójść we włosienicy i boso, z dwoma świecami na mszę do św. Barbary przy bramie św. Mikołaja we Wrocławiu, a także sanktuarium św. Jadwigi w Trzebnicy. Pan Wszechmogący, Najświętsza Matka Boska i święci wspomogli nas i wiatr uspokoił się wraz z nastaniem dnia. Cieszyliśmy się ogromnie, ciesząc się, jakbyśmy na nowo się narodzili”*.

Wśród wielu pamiątek z pielgrzymki, które zapakował do sześciu skrzyń, Piotr przywiózł m.in. 25 różańców, 24 pierścienie, 50 krucyfiksów. Były tu także pamiątki niezwykle. *„Ubrany w dużą koszulę, obmyłem się w niej w wodach Jordanu. Wysuszyłem koszulę na słońcu i wypłukałem w czystej wodzie. Koszula ta jest dobra dla niewiast w stanie błogostawionym... W Jerozolimie nabyłem też spiżowy puchar pogańskiej roboty, dobry do picia na gorączkę, jako że leżał w miejscach świętych... także pęk plecionych sznurów długości Grobu Pańskiego i grobu naszej Najświętszej Marii Panny”*. Swoje wrażenia Piotr spisał w barwnej, szczegółowej relacji, opublikowanej w 2005 r. przez Fundację „Zamek Chudów”. Był zapewne ostatnim średniowiecznym pielgrzymem do Ziemi Świętej z Wrocławia, gdyż Reformacja odrzuciła pielgrzymki jako wyraz pobożności. Przeważał pogląd, że wszelkie religijne i duchowe korzyści można uzyskać czytając Słowo Boże na miejscu, zaś pieniądze potrzebne na kosztowną podróż powinno się przekazać na dzieła miłosierdzia wobec bliźnich.

*Anna Oryńska*

# Jeszcze o chatkach karkonoskich

W artykule „Fenomen chatek” (NS nr 2013-01) Krzysztof Tęcza przywołuje swoje wspomnienia związane ze Smogorniakiem pochodzące, sądząc z opisu, zapewne z lat 70. Dekadę wcześniej, na przełomie lat 50. i 60., niemal wszystkie chatki karkonoskie były otwarte i... nieużywane. Wyjątkiem był tzw. Schron PTG w Śnieżnych Kotłach zagospodarowany przez Polskie Tow. Geograficzne i Schron Pod Śmielcem, odwiedzany przez wspinaczy z Klubu Wysokogórskiego.

Do początku lat 60. nieczynny był nawet **Domek Myśliwski** przy szlaku ze Starej Polany do Samotni, zbudowany ok. 1924 r. dla właściciela Karkonoszy hr. v. Schaffgotscha jako *St. Leonard am Kleine Teich* (obraz przedstawiający św. Leonarda był nad wejściem jeszcze w 1964 r.). W 1963 r. Domek został wydzierżawiony od KPN przez wrocławski Akademicki Klub Turystyczny (AKT), który urządził tu pierwsze w Sudetach schronisko studenckie, modernizowane w następnych latach m. in. przez doprowadzenie elektryczności (por. informacje w przewodniku J. Czerwińskiego i K. R. Mazurskiego „Sudety. Sudety Zachodnie”, 1983 oraz w 3. tomie „Słownika Geografii Turystycznej Sudetów”. Dr Janusz Czerwiński jest tu szczególnie wiarygodnym źródłem jako ówczesny prezes AKT i *spiritus movens* całego przedsięwzięcia).

Z działaniem AKT wiąże się też drewniana chata (domek myśliwski?), stojąca na Hutniczym Grzbiecie

przy dolnym krańcu Bażynowych Skał, poniżej dawnego zielonego szlaku tzw. Ścieżki nad Regłami (od paru lat szlak na odcinku Odrodzenie – Petrowka jest przełożony i prowadzi Głównym Grzbieciem, a nie, jak poprzednio, wschodnimi zboczami Hutniczego Grzbiecia). Chata była zbudowana ponad sto lat temu, latem 1908 r., dokładnie – według umieszczonego wewnątrz napisu ołówkiem stolarskim na belce: *Erbaut vom 8. VII bis 20. IX 1908*. Wiosną 1959 r. Nadleśnictwo w Podgórzyźnie przekazało domek AKT we Wrocławiu, który korzystał z niego jako punktu etapowego dla studenckich obozów wędrownych, prowadzonych przez jego przewodników. Od lat 60. na kolejnych wydaniach map Karkonoszy chatka była zaznaczana i opisywana jako **Chatka AKT**. Studenckie obozy wędrownie były organizowane w różnych rejonach Sudetów (jak również w Beskidach, Bieszczadach i w Tatrach) i polegały na dwutygodniowej pieszej wędrówce z namiotami i podstawowym sprzętem biwakowym; na terenie Karkonoszy noclegi były właśnie w Chatce AKT i czasami w Chacie Morgana na Czarnym Grzbiecie.

Bliźniaczy do Chatki AKT domek stał nieco na zachód, nad Polskim Potokiem, na wysokości ok. 1100 m, poniżej zielonego szlaku między Petrowką i Czarnym Kotłem.



**Chatka AKT**

Pięćdziesiąt lat temu był on w znacznie gorszym stanie niż Chatka AKT i nie był odwiedzany. Domek ten, zwany później **Chatką Noworoczną**, zbudowano chyba według tego samego planu co Chatkę AKT (konstrukcja zrębowa na kamiennej podmurówce, jedna izba na parterze, stryszek, dwuspadowy dach kryty gontem), o czym świadczy fakt, że w latach 60. przeniesiono stamtąd drzwi pasujące do chatki na Bażynowych Skałach.

Wszystkie chatki karkonoskie są położone w pobliżu górnej granicy lasu i były ukryte wśród drzew, a przez to trudne do odnalezienia dla „niewtajemniczonych”. Nawet nazwę „**Chata Morgana**” (później spopularyzowaną jako Chatka Morgana) wywodzono z analogii do *fatamorgany* – niektórym się wydawało, że ją z dołu widzą! Chatka ta spłonęła w niewyjaśnionych okolicznościach w stanie wojennym 21.10.1985 r. Wcześniej, w 2 poł. lat 60., zniknął **Schron PTG**, pokonany przez surowe warunki panujące w Śnieżnych Kotłach.



Grudzień 1968



Wrzesień 2011

**Chatka Wielkanocna**

leko, na stromym zboczu górnej partii Sowiej Doliny, **Chatkę Puchatka**. Jest z niej stosunkowo blisko do stojącego na samym grzbiecie czeskiego schroniska Jelenka; niestety, ta zaleta nie była wykorzystywana, jako że schronisko było już „za granicą”, a więc niedostępne dla polskich turystów. W przeciwieństwie do zacienionej, wilgotnej i dość ponurej Chatki Morgana, Chatka Puchatka miała nieco lepsze otoczenie i oferowała ograniczony, ale ładny widok na Kotlinę Jeleniogórską. Pod względem widokowym czołowe miejsce zajmuje niewątpliwie wysunięta najbardziej na wschód **Chatka Słoneczna**. Leży ona na północnym zboczu Skalnego Stołu, ok. 40 m poniżej szczytu, obecnie na skraju zarastającej poręby, dzięki czemu otwiera się stąd szeroki widok na Karkonosze z dominującym szczytem Śnieżki.

Jednoizbowa chatka, zbudowana w 1935 r (data według T. Stecia, podana w jego przewodniku „Sudety Zachodnie. Cz. I” 1965) stała w kosówce poniżej Śnieżnych Stawków i po wojnie służyła jako stacja Pol. Tow. Geograficznego. W jej pobliżu, nieco niżej (ok. 1240 m) i bardziej na wschód, wśród wysokich drzew zbudowano latem 1966 r. bardzo podobny obiekt o konstrukcji zrębowej, również pokryty płaskim, lekko nachylonym dachem i posiadający malowniczy drewniany ganek z balustradką; jest to obecna **Chatka Wielkanocna**. Nazwa narodziła się w niewielkim środowisku „bywalców” po przygodzie kilku członków AKT, którzy spędzili w niej Wielkanoc 1967 w spartańskich warunkach. Druga grupa, zaopatrzeniowa, nie zdołała tam dotrzeć i po nocnym biwaku w śniegu zawróciła do Jagniątkowa. Chatka Wielkanocna jest zapewne jedynym takim schronem wybudowanym w Karkonoszach po wojnie. Przez kilka pierwszych lat, mimo że była zamykana tylko na zwykły zamek umieszczony w rachitycznych drzwiach wejściowych (klucz w siedzibie KPN), nie zginęło nic z jej skromnego wyposażenia gromadzonego przez odwiedzających. Tę „wandaloodporność” zawdzięczała dobremu ukryciu i małemu kręgowi osób wiedzących o jej istnieniu.

Zamiast Chatki Morgana wybierano czasem na nocleg leżącą nieda-



**Smogorniak**

Teraz, od wielu lat, wszystkie istniejące chatki są zamknięte i zabezpieczone wymyślnymi antabami na drzwiach i okiennicach. Ich odnalezienie w terenie stało się dużo łatwiejsze (co nie znaczy: łatwe!) – niektóre daje się wypatrzyć z dołu (pierwszym odkrytym przez wiatrołom domkiem był **Schron Pod Śmielcem** widoczny nawet ze Szklarskiej Poręby), do innych wiodą dość wyraźne ścieżki odchodzące od znakowanych szlaków. Wszakże najbardziej „demaskatorska” okazała się mapa „Polskie i Czeskie Karkonosze.” w skali 1:25.000 wydana przez Galileos w 2010 r., na której podano współrzędne GPS wszystkich chatek umożliwiając wytrwałym dotarcie do każdej z nich wybraną przez siebie trasą.

Przez pół wieku zmieniło się też otoczenie – po katastrofalnym huraganie z listopada 1966 r., który spustoszył Karkonosze, niektóre obiekty znalazły się w centrum trudnych do przebycia wiatrołomów, jak np. **Smogorniak** nad Srebrnym Potokiem, o czym świadczą zdjęcia wykonane przed i po katastrofie. Podobnie, na skutek obumarcia lasu, została odsłonięta Chatka Wielkanocna (a przy okazji i wspaniały z niej widok!) – wystarczy porównać zdjęcia z lat 1967/8 i współczesne. Tę chatkę łatwo wypatrzyć nawet na zdjęciach satelitarnych Google, wyjątkowo wyraźnych dla rejonu Śnieżnych Kotłów. W innych miejscach wpływ czasu zadziałał przeciwnie: rosnący las ukrył to, co przedtem było widoczne. Najlepszym przykładem są chatki Noworoczna i AKT, a także pobliskie całkiem spore skałki, będące kiedyś znakomitym punktem widokowym, które obecnie są zupełnie zasłonięte przez rosnące przy nich świerki.

Oprócz czynników naturalnych zmiany wprowadzał człowiek, a dokładniej – różne stowarzyszenia i grupki, które uzgodniły z Parkiem Narodowym jakieś prawa do użytkowania „swoich” leśnych domków i zaczęły te domki zagospodarowywać. Pełny wykaz takich „instytucji

opiekuńczych” i kontaktów z nimi znajduje się w internecie pod adresem [totalna.webd.pl/chatki.php](http://totalna.webd.pl/chatki.php), choć nie wiem, czy wykaz jest aktualny. Większość chatek w miarę postępującej degradacji jest prowizorycznie naprawiana, wymieniane są drzwi i zabezpieczenia, łatanie dachy. Metamorfozę przeszedł Smogorniak, a prawdziwą przebudowę – Chatka AKT. W tej ostatniej powiększono kubaturę, wydzielono kuchnię, dobudowano balkon na dawnym stryszku, zmieniono dach. Na dachu są nawet baterie słoneczne wystarczające do zasilenia chatkowej elektroniki. Nad całością czuwa rezydujący stale *chatar*.

Odwiedzając latem 2011 r. chatki karkonoskie usiłowałem porównać stan zachowania do tego sprzed lat i odnaleźć atmosferę przygody, pewnej tajemniczości i ekskluzywności. Fotograficzne wyniki tego przeglądu wszystkich chatek karkonoskich, jak i zdjęcia archiwalne umieściłem na stronie stowarzyszenia *Wratislaviae Amici* pod adresem [dolny-slask.org.pl/553383,Przesieka,Chatka\\_AKT.html](http://dolny-slask.org.pl/553383,Przesieka,Chatka_AKT.html), zachęcając innych do uzupełnień. Do kompletu dodałem tam również informację spoza Karkonoszy – o Chatce Pod Śnieżnikiem. Ten malowniczy, dość duży obiekt znajduje się na północowschód od szczytu Śnieżnika, nad Lejem Wielkim, przy drodze stanowiącej granicę rezerwatu. O dziwo, chatka jest dostępna bez specjalnego klucza, widać, że często odwiedzana, we wrześniu 2011 r. była wysprzątana, a w kuchni znajdowały się elementarne zapasy do użytku zbłąkanego wędrowca – jednym słowem: kultura!

*Witold Komorowski*

*Na 200-lecie*

## Franciszek (Franz) Pabel

Urodził się 17.11.1772 r. w Karłowie, zmarł tamże 2.06.1861 r. W 1790 r. oprowadzał po okolicach wsi pruskiego fortyfikatora mjr. inż. Bonawenturę von Raucha, 7 sierpnia wwiódł na Szczeliniec Wielki następcę tronu pruskiego Fryderyka Wilhelma (III) i ks. Karola Fryderyka Ludwika, a 10 sierpnia VIII króla Fryderyka Wilhelma II, w następstwie czego rozwinęła się moda na zwiedzanie tego rejonu Gór Stołowych. Z królem Fryderykiem Wilhelmem III był tu w lipcu 1813 r., co zapewne przyczyniło się do wydania mu nominacji na Mianowanego królewskiego przewodnika i kasjera Szczelińca Wielkiego (Königlicher bestellter Führer und Kassenverwälter der grossen Heuscheuer), na wniosek pierwszego tutejszego nadleśniczego Nagla, i przejęcia przezeń od leśnictwa obowiązku oprowadzania i pobierania opłat. Bywał 3–4 razy dziennie na tej górze, oprowadził łącznie kilkadziesiąt tysięcy osób. Udostępnił ją od 1814 inicjując, zdobywając środki i budując oraz remontując przejścia, wprowadzając nazwy wielu skałek. Już w połowie XIX w. (Wedekind) określany jako „światowej sławy tutejszy stary, zacny przewodnik po Szczelińcu”. Pod koniec życia przekazał przewodnictwo wykształconemu przez siebie Antonowi Leisterowi, po jego zaś śmierci w 1907 przejął je syn i wnuk Pabla. Autor historii turystyki tego rejonu (1843, trzy wydania), wieloletni sołtys Karłowa, właściciel gospody. Dowcipny, inteligentny, pełen fantazji, sumienny i pracowity. Nosił rogatywkę z czakiem, typową w Sudetach, dla uatrakcyjnienia wycieczek strzelał z pistoletu. Pozostawił napisaną przez siebie dokładną historię swoich przedsięwzięć. Posiada z inicjatywy i staraniem Kłodzkiego Klubu Krajoznawczego PTTK tablicę pamiątkową na szczycie, sfinansowaną przez ZW PTTK w Wałbrzychu, a wykonaną i zainstalowaną przez Kopalnię Surowców Drogowych w Kłodzku, odsłoniętą 14.10.1989 r.



**Tablica upamiętniająca Fr. Pabla na Szczelińcu Wielkim.**  
[pl.wikipedia.org/wiki/Franz\\_Pabel](http://pl.wikipedia.org/wiki/Franz_Pabel)

*Krzysztof R. Mazurski*

*„Historia turystyki sudeckiej”, OW Wierchy COTG PTTK 2012 s. 580-581.*

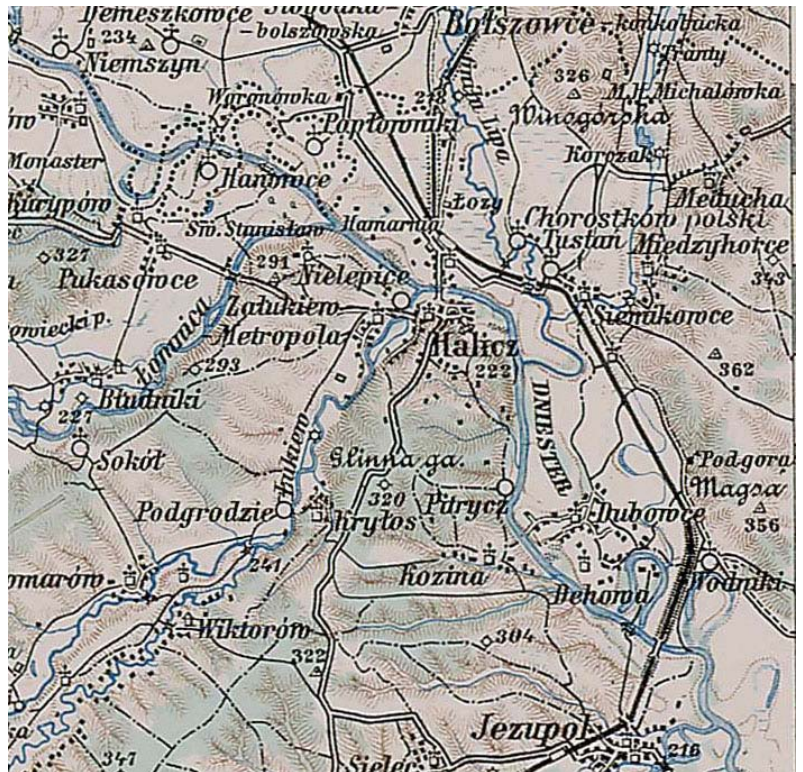
Wszystkim kuckim wojażerom (małym i dużym) tekst ten dedykuję

## Ezechiel Berzeviczy (1811-1892) i Bołszowce – notatki do lektury

**P**ośród kresowych miast i miasteczek wielonarodowościowej Rzeczypospolitej, ściślej Galicji Wschodniej czy jeszcze precyzyjniej lokalizacyjnie: ziem byłego woj. stanisławowskiego i powiatu rohatyńskiego, wyjątkowym blaskiem, od kilku przynajmniej stuleci, jaśnieją również Bołszowce. Bohaterem niniejszego szkicu jest Ezechiel Berzeviczy, postać wówczas, (mowa o połowie XIX w.) powszechnie, nie tylko wśród tamtejszych „obywateli”, znana i szanowana, i to blisko przez lat pięćdziesiąt. Mam nadzieję, że przedstawione informacje uzupełni też niejeden z przyszłych Czytelników.

### Bołszowce

Do szkicowego poznania dziejów i okolic miasteczka z pewnością warto sięgnąć po wszelkiego rodzaju dawne i najnowsze przewodniki. W tym miejscu poprzestanę na „źródło z epoki”, którym jest „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich” (Warszawa 1880, t. 1 s. 304); dostępny także w internecie, FBC ([Federacja Bibliotek Cyfrowych](#)). W uzupełnionym i tu zmodernizowanym zapisie czytamy tam m.in.: „Bołszowce, Bułszowce, właściwie Bohuszowce, miasteczko, pow. rohatyński, na równinie dniestrowej; o milę od Halicza i Dniestru, 15 mil od Lwowa na południowy wschód. Miasteczko to, leżące na błotnistej równinie nad Zgniłą Lipą, wpadającą stąd o milę do Dniestru, i nad potokiem Narajówką, należy wraz z przyległymi wsiami do Kornela Krzczunowicza, posła na sejm galicyjski i deputowanego do rady państwa. Jest tutaj cerkiew parafialna gr. katol. i także kościół rz. katol., wraz z konwentem OO. Karmelitów. Klasztor ten został założony w r. 1624 przez Marcina Kazanowskiego, wojewodę podolskiego. Przy tymże klasztorze znajduje się szkoła. Co poniedziałek odbywają się tutaj bardzo uczęszczane jarmarki na woły, wypasane nad Dniestrem. Z zakładów przemysłowych jest tu browar, gorzelnia i młyn wodny. Gospodarstwo na obszarze dworskim było przez teraźniejszego właściciela wzorowo prowadzone, błota osuszone i w urodzajne łany przemienione, poprawna rasa bydła i praktyczny chów koni zaprowadzony; obecnie majątek ten został w dzierżawę puszczonej”.



Nie sposób jednak pominąć również tekstu, który wyszedł spod pióra pierwszego właściciela Bołszowiec i zamieszczony został w 8 t. „Biblioteki Ossolińskich” za rok 1866: „Panowie Waleryan Krzczunowicz i Hieronim Kunaszowski nadesłali ciekawe opisy miasteczka Bołszowiec i znajdującego się tamże klasztoru xięży Karmelitów. W pięknym położeniu na wzgórzu nad rzeką Lipą wznosi się okazały kościół wraz z klasztorem xięży Karmelitów, zbudowany w stylu gotyckim, około roku 1624 przez hetmana polnego koronnego



Marcina Kazanowskiego. Spółfundatorami byli Rozwadowscy i Kunaszowscy, których prochy w grobach kościelnych spoczywają. Nad tymi grobami były niegdyś umieszczone płyty kamienne z odpowiednimi napisami; jakaś barbarzyńska ręka przed niewielu laty, użyła tych płyt na posadzkę kościelną na ich miejsce osadziwszy grube brusy dębowe; nie przebaczone nawet freskowym malowaniom herbów, zatarła je szcotka mularska. Wszakże jeżeli jeszcze co da się przywrócić, zaniedbanem nie będzie. W ołtarzu tego kościoła

jest cudami wstawiony obraz matki boskiej, o którym taka w ustach ludu przechowuje się legenda. Kiedy pewnego razu Kazanowski stał ze swoim oddziałem nad Dniestrem, oczekując na nadciągających Tatarów i rozmyślając nad sposobem odparcia najazdu, pies stojący przy nim śledził ciągle oczyma jakiś przedmiot, środkiem rzeki płynący. Na rozkaz Kazanowskiego pies skoczył w wodę i wyniósł na brzeg obraz matki boskiej. Kazanowski wziął to za pomyślną wróżbę, solenne nabożeństwo w obozie przed tymże obrazem odprawił, Tatarów pobił i rzeczony obraz w kościele bolszowieckim w ołtarzu umieścił. Wnętrze kościoła – czytamy dalej – ozdobione jest freskami, nie dawno umiejętną odnowionymi ręką, przedstawiającymi popiersia fundatorów i dobrodziejów kościoła. Opodal od klasztoru stał niegdyś obronny zameczek: w długim zaniedbaniu u nas rzeczy publicznej mieszczanie rozebrali jego mury tak dalece, że dziś zaledwie ślady ich zostały. Częstych najazdów tatarskich w tej okolicy dowodzą liczne mogiły, jako to w samym Bolszowcu, w Korostowicach, pod Martynowem i pod Kołodziejowem. W Szumlanach w polu jest nawet jakiś pomnik z kamienia bez napisu, którego znaczenia dziś odgadnąć trudno, który wszakże do dalekiej starożytności odnoszą”.



Wdzięczną pracą przy wszelkiego rodzaju przygotowaniach do kresowych (także lekturowych) wycieczek jest zbieranie ówczesnych dokumentów kartograficznych oraz ikonograficznych. Fragment mapy „Halicz i okolice” (łacińska nazwa Halicza dała późniejsze określenie Galicja) to 1889 r. i materiał z serwisu internetowego „Wikipedia” – [pl.wikipedia.org/wiki/Halicz\\_\(miasto\)](http://pl.wikipedia.org/wiki/Halicz_(miasto)). Prawdziwą frajdę, obok wertowania bibliotecznych atlasów Małopolski Wschodniej, sprawiają jednak poszukiwania i cyfrowe podróże w WIG (Archiwum Map Wojskowego Instytutu Geograficznego) – [polski.mapywig.org/news.php](http://polski.mapywig.org/news.php). Dzięki udostępnionym w Internecie zasobom FBC możemy też przeglądać, w większości dziś unikatowe, karty pocztowe miejscowych i okolicznych nakładców: „Klasztor OO. Karmelitów w Bolszowcach” czy wydane w Stanisławowie „Bolszowce [!], ratusz i rynek” – [polona.pl/dlibra/doccontent?id=18701&from=FBC](http://polona.pl/dlibra/doccontent?id=18701&from=FBC). Przebogata historia tego zespołu klasztorowego składa się na osobne dzieje; tu zatem parę zdań tylko i jedna z fotografii z około 1914 r. „Kościół i klasztor karmelitów, widok ogólny” ze zbiorów „Fototeka Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego” – [fototeka.ihs.uj.edu.pl/navigart/node/22087](http://fototeka.ihs.uj.edu.pl/navigart/node/22087).

Wdzięczną pracą przy wszelkiego rodzaju przygotowaniach do kresowych (także lekturowych) wycieczek jest zbieranie ówczesnych dokumentów kartograficznych oraz ikonograficznych. Fragment mapy „Halicz i okolice” (łacińska nazwa Halicza dała późniejsze określenie Galicja) to 1889 r. i materiał z serwisu internetowego „Wikipedia” – [pl.wikipedia.org/wiki/Halicz\\_\(miasto\)](http://pl.wikipedia.org/wiki/Halicz_(miasto)). Prawdziwą frajdę, obok wertowania bibliotecznych atlasów Małopolski Wschodniej, sprawiają jednak poszukiwania i cyfrowe podróże w WIG (Archiwum Map Wojskowego Instytutu Geograficznego) – [polski.mapywig.org/news.php](http://polski.mapywig.org/news.php). Dzięki udostępnionym w Internecie zasobom FBC możemy też przeglądać, w większości dziś unikatowe, karty pocztowe miejscowych i okolicznych nakładców: „Klasztor OO. Karmelitów w Bolszowcach” czy wydane w Stanisławowie „Bolszowce [!], ratusz i rynek” – [polona.pl/dlibra/doccontent?id=18701&from=FBC](http://polona.pl/dlibra/doccontent?id=18701&from=FBC). Przebogata historia tego zespołu klasztorowego składa się na osobne dzieje; tu zatem parę zdań tylko i jedna z fotografii z około 1914 r. „Kościół i klasztor karmelitów, widok ogólny” ze zbiorów „Fototeka Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego” – [fototeka.ihs.uj.edu.pl/navigart/node/22087](http://fototeka.ihs.uj.edu.pl/navigart/node/22087).



Bołszowce są tym miejscem, gdzie przez dziesięciolecia zachowały się pamiątki historii, architektury oraz stary przestrzenny układ z wyjątkowo specyficznym pejzażem dawnego małego miasteczka. Niestety, dzisiaj to już tylko wspomnienia i resztki minionych dziejów. Jak wspomniano, uroczyste wprowadzenie obrazu do drewnianego kościoła Zwiastowania NMP odbyło się w 1624 r. Marcin Kazanowski (ok. 1563-1636) oddał ojcom karmelitom trzewiczkowym pięć stawów, wzgórze i ziemię; później Bołszowce odziedziczyła jego wnuczka Marianna, zamężna z hetmanem Stanisławem Jabłonowskim (1634-1702). Jednakże XVII w. to okres, podczas którego mieszkańcy także tych ziem musieli bronić się przed Kozakami, Szwedami, Tatarami i Turkami; świątynia została zdewastowana. Jej odbudowę w 1642 r. podjął ppłk. wojsk koronnych Jan Gałęcki (zm. 1726), a dokończyła wdowa po nim (lata 1718-1728). Ponowna konsekracja, muranego już, barokowego kościoła odbyła się w 1725 r. Budowlą, jeszcze w stanie surowym, zajął się następnie książę Antoni Barnaba Jabłonowski (1732-1799), wystawiając ołtarze i dekorując świątynię wspaniałymi freskami (1767-1777).

Koronacja cudownego obrazu to 1777 r. (kościół podniesiony został do rangi sanktuarium) i od tego też czasu, corocznie 16 lipca na MB Szkaplerznej odbywał się tu ściągający tysiące pielgrzymów odpust. Następne stulecie to czas względnej stabilizacji i spokoju. Przybyły tu po upadku Powstania Listopadowego Ezechiel Berzevicy, tak jak pozostali mieszkańcy, wypraszał przed symbolizującym największe świętości obrazem Bołszowieckiej Pani (traktowanym jako ikona: słowo i obraz) o przeróżne łaski i wstawiennictwa, zanoszone w cichości serca intencje.

Tragicznym dla miasteczka i klasztoru stał się wrzesień 1916 r., gdy wojska rosyjskie atakowały połączone siły niemiecko-austriackie. Długotrwałe, uporczywie toczone walki pozycyjne uczyniły ruinę i z miejscowości, i z tutejszego kościoła; zakonnikom udało się jednak wywieźć obraz do Lwowa. Poddany gruntownej renowacji powrócił w lipcu 1930 r., głównie za sprawą, powstałego rok wcześniej, komitetu pod przewodnictwem Felicji Krzeczunowiczowej. Organizacją uroczystości powitalnych zajął się jej syn Kornel Krzeczunowicz, oprócz duchowieństwa, zaproszono wówczas także pułk kawalerii. Bołszowce, dzięki uporowi mieszkańców i środkom uzyskanym z państwowej pomocy, z roku na rok odrabiały wojenny zniszczenia.

*Cdn.*

*Marian Pacholak*

Górski Dom Turysty  
"Pod Biskupią Kopą"  
48-267 Jarnołtówek 211  
tel. 077/439-75-84  
www.biskupiakopa.pl  
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



## Wokół Kozich Grzbietów

**P**roponowane przejście piesze kierują tylko do wytrawnych turystów, gdyż jest to jedna z najcięższych tras w Karkonoszach. Dla powrotu przed zmierzchem należy wyjść z Jagniątkowa z samego rana, a najlepiej jeszcze przed świtem. Początkowo idziemy za zn. czarnymi do Petrovej boudy. Oglądamy tam resztki spalonego schroniska i ruszamy szlakiem czerwonym w stronę widocznego schr. PTTK Odrodzenie. Dochodząc do Špindlerovej boudy, skręcamy na szlak żółty i schodzimy w dół do schr. U



**Widok w stronę Odrodzenia z Petrovej boudy**

Bilého Labe. Wcześniej jednak mijamy miejsce zwane Čertův dul. Płyynie tu potok o podobnej nazwie. Jest to Čertova strouha. To właśnie z tego miejsca można wyruszyć ścieżką dydaktyczną, prowadzącą w głąb dolinki. Znajduje się tu mały drewniany domek, w którym w okresie letnim urzędują osoby oprowadzające tędy. Pokazują one ten ładny zakątek głównie dzieciom.

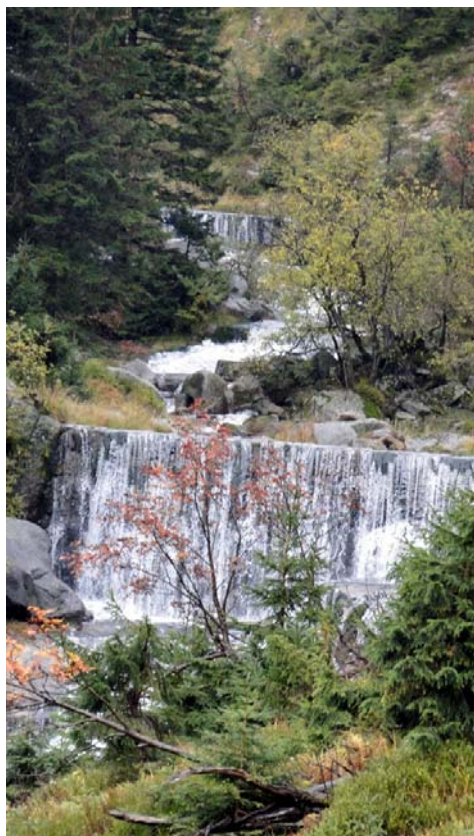
Idąc wzdłuż Białej Łaby widzimy wiele leżących drzewa, ale że weszliśmy w I strefę ochronną, to przewrócone są tylko korowane i tak pozostawiane. Nie wywozi ich się stąd. Wędrujemy teraz szlakiem niebieskim. Docieramy do miejsca, w którym 2.09.1994 r. zeszła wielka lawina ziemna (mura). Nikt będący w tym rejonie nie miałby żadnych szans na przeżycie takiego doświadczenia. Droga wiedzie z boczem ramienia zwanego Kozí hřbety. Jest to chyba najbardziej ekstremalne przejście w tej części Karkonoszy. Z lewej widzimy stromiznę opadającą do strumienia, a z prawej prawie pionową ścianę sięgającą po same niebo. Taką właśnie ścieżką dotrzemy do schr. Lučni bouda. Można tutaj, oprócz posiłku, skosztować ważonego na miejscu piwa Parohac. Schronisko to, funkcjonujące już od trzystu lat, słynie z pięknego widoku na Śnieżkę. W dawnych



**Zgliszcza Petrovej boudy**

czasach przebywający tu turyści byli budzeni o stosownej porze specjalnym dzwonem, tak by zdążyli wstać przed wschodem słońca. Z tyłu obiektu możemy zobaczyć słupek graniczny, na którym umieszczono nazwiska właścicieli okolicznych ziem.

W dalszą trasę ruszamy za zn. czerwonymi, prowadzącymi w stronę szczytu Krakonoš. Widok, jaki rozciąga się stamtąd, zapiera dech w piersiach. Po drodze dojrzymy stary bunkier. Obiektów takich zachowało się tu więcej. Napotkamy także kopczyki układane z kamieni. Ponoć czyni się to po to, by w razie powodzi porywane



**Kaskady na Białej Łąbie**



**Wokół Kozich Grzbietów**



**Widok z Kozich Grzbietów**



**Przełęcz Karkonoska**

kamienie hamowały wodę i ograniczały jej niszczycielskie działanie. Nie wiem jednak, czy jest to właściwe wytłumaczenie ich układania. Czekamy teraz na długie, bardzo strome zejście do Szpindlerowego Młyna (czes. Špindlerův Mlýn). Musimy jednak zachować dużą ostrożność. Co prawda, poukładano tu chodniczki z desek, zrobiono kamienne oraz metalowe schodki, jednak w razie niepogody są one bardzo zdradliwe. Łatwo można się na nich poślizgnąć. Przed widocznymi już zabudowaniami trafimy na dziwne obejście. To wysoki płot wykonany z drewnianych bali, na którym zawieszono wielkie koryta – to tzw. Obora. Czesi wymyślili taki sprytny zabieg, by zimą zwierzęta leśne nie schodziły do miasta w poszukiwaniu jedzenia. Jeśli sypnie śniegiem, po prostu zamknie się bramy, a leśnicy dostarczają do tego miejsca pokarm. Oczywiście robią to systematycznie. Nie ma zatem sytuacji, że zwierzęta, przyzwyczajone do tej formy dokarmiania, nie znajdą tam odpowiedniej dla siebie karmy. Proste, a jak skuteczne.

Po długim marszu docieramy wreszcie do Szpindlerowego Młyna. Korzystamy tutaj z komunikacji miejskiej i wsiadamy do autobusu jadącego na Przeł. Karkonoską. Kosztuje to 40 koron. Jeśli akurat nie byłoby połączenia, możemy dogadać się co do ceny za kurs jednego z taksówkarzy, którzy dysponują tu busami. Po kilkunastu minutach jesteśmy na Przełęczy, a możemy zejść kilkoma drogami. Proponuję, mając na uwadze ewentualne zostawienie w Jagniątkowie samochodu, zejście przez Petrovą boudę i czarnym szlakiem dotrzeć do miejsca, z którego rozpoczęliśmy naszą wycieczkę.

*Krzysztof Tęcza*

## IRKUCK

**M**ój pociąg z Moskwy zatrzymał się na stacji Irkuck. Wreszcie, w piątym dniu podróży mogłem opuścić przedział, który stał się mieszkaniem dla czwórki pasażerów. Wyszedłem ze starego historycznego dworca na miasto, przyglądając się z ciekawością nieformalnej stolicy Syberii Wschodniej.

Nad czystą i zimną Angarą, w jej zakolu, znajduje się najstarsza część i centrum miasta. Na nabrzeżu rzeki stoją pomniki odkrywców Syberii i Jurija Gagarina, a na wiosnę kwitną tu dzikie jabłonie. Bo w surowym klimacie kontynentalnym też są ciepłe dni: w lipcu temperatura dochodzi nawet do 37 °C, choć w styczniu potrafi spaść do -50 °C. Średnie temperatury lipca i stycznia wynoszą 18 °C i -18 °C.

Początki Irkucka sięgają 1652 r., kiedy na niewielkiej wyspie na Angarze, przy ujściu Irkuta, pojawiła się chata, stanowiąca *zimowje*, a więc postawiona po to, by w niej spędzać zimę. Po dziewięciu latach był tu już *ostróg*, czyli umocniona częstokołem osada obronna. W 1686 r. stał się miastem. Nie miało ono lekkiego życia: niszczyły je pożary, które drewniane budowle przemieniały w popiół, zimowe powodzie skuwające domy lodem i trzęsienia ziemi zrzucające kopuły cerkwi. Ale miasto ciągle odradzało się, budowane od nowa, wciąż większe i piękniejsze. Zachował się cały kwartał starych drewnianych domów, z rzeźbionymi ramami okiennymi i okiennicami, które stanowią dzieła sztuki. W sumie jest tu ponad 700 pomników architektury drewnianej. W 1764 r. Irkuck stał się stolicą guberni irkuckiej, w 1803 – rezydencją generała-gubernatora Syberii. Był

ośrodkiem handlu Rosji z Mongolią i Chinami. Gubernia stanowiła miejsce zsyłek politycznych. Pod miastem była duża kolonia dekabrystów, zesłanych za powstanie przeciw carowi w Petersburgu w 1825 r. W mieście zachowały się domy dekabrystów: księcia Siergieja Wołkońskiego i księcia Siergieja Trubieckiego, przekształcone dziś w muzea.

Po powstaniu 1863 r. w Irkucku iżjego okolicy zjawiała się duża grupa Polaków zesłanych przez cara. To Aleksander Czekanowski (1833-76), Jan Czerski (1845-92), Benedykt Dybowski (1833-1930), Wiktor Godlewski (1833-1900) prowadzili badania Syberii i Bajkału. Jedną z ulic



**Siedziba syberyjskiego oddziału Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego**



**Stare budownictwo drewniane i...**



### ... nowa stylizacja

nazywa się ulicą Polskich Powstańców. Neogotycki kościół katolicki, zwany polskim kościołem, stanowi dzieło XIX-wiecznej polskiej społeczności. Dziś mieści on dom muzyki organowej, ale podczas świąt jest udostępniany rzymskokatolickiej parafii. Polak Bolesław Szostakowicz, zesłany na Syberię z B. Dybowskim, był półtora roku (1902-03) merem Irkucka. Jego wnuk Dmitrij Szostakowicz (1906-75) z Leningradu to słynny kompozytor rosyjski. Obecnie około 2 tys. mieszkańców Irkucka z ponad 560 tys. przyznaje się do polskości lub przynajmniej polskiego pochodzenia. Od 1990 r. działa tu Polska Autono-

mia Kulturalna „Ogniwo” (nazwana tak na pamiątkę podobnej organizacji z carskich czasów), grupująca około 200 osób. We władzach „Ogniwa” jest profesor Uniwersytetu Irkuckiego Bolesław Szostakowicz – prawnuk zesłańca i mera miasta. Tak się splotły losy Rosjan i Polaków.

Za władzy radzieckiej w Irkucku zbudowano przemysł. W latach 1941-42 do miasta ewakuowano liczne zakłady obronne, które już tu pozostały. Dziś produkuje się tu obrabiarki, urządzenia górnicze i pogłębiarki do płukania piasków złotoносnych. W 1958 r. oddano do użytku tamę na Angarze, zaczęła dawać prąd elektrownia wodna o mocy 660 MW. Irkuck jest siedzibą sześciu uczelni, oddziału Rosyjskiej Akademii Nauk. Działają tu teatry, filharmonia, piętnaście muzeów i stacja telewizyjna. Jest on ważnym węzłem transportowym na Kolei Transsyberyjskiej, na żeglownej Angarze, na skrzyżowaniu dróg samochodowych, 66 km od jeziora Bajkał. Ma duży port lotniczy, gdzie lądują samoloty lecące z Moskwy do Władywostoku. Irkuck, nieco mniejszy od Wrocławia, jest stolicą obwodu dwa razy większego obszarem niż Polska, choć ludność obwodu liczy niewiele więcej niż Dolny Śląsk.



### To też Irkuck, roku 2012

*Janusz Fuksa*

*Fot. Krzysztof R. Mazurski*



**Oferta wydawnictw  
turystyczno-krajoznawczych  
wydanych przez  
Oddział Wrocławski PTTK**

# W cieniu Białej Góry...

**W** górach zakochałam się od pierwszego wejrzenia siedem lat temu. Wówczas nie sądziłam, że ta forma spędzania wolnego czasu stanie się celem samym w sobie. Magia gór przyciąga jak magnes tych, którzy są otwarci na ich surowe piękno i traktują je z należytym szacunkiem. Lata spędzone na tatrzańskich szlakach pozwoliły mi dojrzeć do decyzji, by wyruszyć dalej, a raczej wyżej. Tak oto zrodził się pomysł wyjazdu w Alpy Sabaudzkie, który został wprowadzony w życie 5 sierpnia ub. roku.

Alpy Sabaudzkie (Alpes de Savoie) to rozległy teren Alp Zachodnich, położony w części francuskiej. Należy do departamentu Savoie i Haute-Savoie. Od północy ograniczony jest Jez. Genewskim, a od południa doliną rzeki Arc. Najbardziej znana miejscowość to Chamonix, stolica światowego alpinizmu u podnóża Mont Blanc. Klasyfikacja jego masywu nie jest jednoznaczna, leży bowiem na pograniczu trzech państw: Francji, Włoch i Szwajcarii. Francuzi zaliczają go do Alp Sabaudzkich, Włosi do Alp Graickich. Rozbieżności te mają podłoże historyczne i związane są z istnieniem niegdyś Księstwa Sabaudzkiego. Znaczący Mont Blanc wyodrębniają go jako niezależną grupę górską i nie zaliczają go ani do Alp Sabaudzkich, ani do Alp Graickich.

Wędrówkę rozpoczęłam od przeł. Col de la Forclaz, położonej na terenie Szwajcarii. Dojazd do tego miejsca pozwolił nacieszyć oczy usytuowanymi na stromych zboczach winnicami, rozciągającymi się, zdawałoby się bez końca, po obu stronach drogi. Od razu pomyślałam o przepysznym winie, które uraczy moje kubki smakowe po dotarciu do schroniska w Le Tour. Od miejsca zakwaterowania dzieliło mnie jednak jakieś 6-7 godz. marszu, więc myśl o winie i odpoczynku odeszła, póki co, na drugi plan. Teraz należało skupić się na drodze i odpoczywać w jakże pięknych okolicznościach przyrody. Trasa z Col de la Forclaz do Le Tour wiedzie przez Glacier i Col de Balme (2204 m). Od razu możemy zauważyć, że wędrujemy po wyjątkowo czystych i zadbanych szlakach, a i natężenie ruchu nie jest tak przytłaczające, jak w naszych rodzimych Tatrach. Po podejściu na Col de Balme trudy wędrówki zostają wynagrodzone. Otwierają się tu najpiękniejsze w całym rejonie Mont Blanc panoramy: opadające w doliny języki lodowców Glacier d'Argentiere i Mer de Glace oraz Igły Chamonix. Od masywu wieje zimny, przenikający do szpiku kości wiatr. Stojąc tu myślę, że było warto!

Chalet Alpin du Tour przywitało dobiegającymi z jadalni głośnymi rozmowami różnojęzycznych gości i zapachem przygotowywanej właśnie obiadokolacji. Zadziwiająco, jak żywe konwersacje można prowadzić podczas posiłku. Iloma uśmiechami i gestami obdarzyć swoich współtowarzyszy. Obserwując siedzących obok mnie ludzi (w większości Włochów i Francuzów), zauważyłam, jak piękne można celebrować tę chwilę, gdy spotkamy się przy wspólnym stole. Krótka z nimi rozmowa i wymykam się spać. Wszak jutro czeka mnie długa droga Wielkim Balkonem Południowym (Grand Balcon Sud). Warto w tym momencie dodać, że jeśli ktoś korzysta z publicznych środków transportu, może zaopatrzyć się w kartę gościa (*carte d'hôtel*), która uprawnia do poruszania się za darmo komunikacją publiczną (pociągami i autobusem) na odcinku Servoz – Vallorcine. Kartę bez problemu otrzymamy w schronisku lub hotelu.

Godzina 6:00. Pobudka. Zwykle poranne czynności. Za oknem wita mnie pogodny ranek i widok na lodowiec Le Tour. Zbieram szybko swoje rzeczy i wymykam się na zewnątrz. Od razu czuję chłód na policzkach i uśmiecham się do swoich myśli. To będzie dzień pełen wrażeń. Przechodzę do Tre le Champ wariantem słynnego szlaku zwanego Wielkim Południowym Balkonem. Wyraźnie czuję zmęczenie i muszę zwolnić, by zachować siły na resztę dnia. Szlak jest długi i mozolny. Po kilku godzinach słońce grzeje już tak mocno, że pot zalewa mi oczy. Zadziwiająco, ile trudu trzeba włożyć w to, by wejść na wysokość, z której można oglądać coś więcej aniżeli opadające po obu stronach stoki. Alpy to zupełnie inna skala odniesienia niż Tatry. Moje mięśnie są tego samego zdania. Obrazowo można powiedzieć, że cały masyw Tatr zmieściłby się w jednej alpejskiej dolinie. Po drodze spotykam coraz liczniejsze grupki turystów. Mijają mnie, uśmiechają się, pozdrawiają. Coraz częściej odpoczywam, fotografuję. Po mojej lewej rozciągają się najpiękniejsze widoki na Mont Blanc. Szlak poprowadzony jest w masywie Aiguilles Rouges ponad doliną l'Arve. Po kilku godzinach dochodzę do schroniska nad jez. Lac Blanc (2352 m). Muszę przyznać, że czas spędzony w tym miejscu mógłby trwać wiecznie. To jeden z najpiękniejszych zakątków, jakie widziałam. Po prostu magiczny! Droga powrotna prowadzi stromo w dół do Le Flegere, a stamtąd do Les Praz, skąd można komunikacją miejską dostać się do Chamonix oraz Le Tour. Jako że czas naglił, a zmęczenie dawało o sobie znać, ruszyłam do Le Tour, by wygodnie rozłożyć się na swoim legowisku.



**Aiguille Verte (4122 m) z Wlk. Balkonu Południowego**

Dzień kolejny powitał równie piękną pogodą. Dzisiejszym celem było Le Brévent (2525 m). Aby go zdobyć, musiałam pokonać drugi etap Wielkiego Balkonu Południowego. Tym razem na Le Flegere wjechałam kolejką. Dalej ścieżka biegła cały czas zygzakiem w górę. Sierpniowe słońce dawało się we znaki, a południowa ekspozycja sprawiała, że przypiekało niemiłosiernie. Ratunkiem od spiekoty były liczne strumyki, w których można było schłodzić rozpaloną twarz. Jednak widoki rozciągające się ze szczytu rekompensowały trudy wędrówki. Le Brévent leży naprzeciw Mont Blanc i jest wspinałym punktem widokowym na

północne stoki tej grupy i lśniące w słońcu języki lodowców opadające w dół, jakby chciały pożreć leżące u ich stóp Chamonix i okoliczne miejscowości. Na szczyt Le Brévent prowadzi kolejka kabinowa dla niedzielnych turystów, którzy chcą podziwiać Mont Blanc z tarasów restauracji, popijając piwo lub wino. Z racji skromnego budżetu na dół zeszałam pieszo. W końcu jutro czekał mnie wjazd kolejką na Aiguille du Midi, co miało skutecznie opróżnić moje kieszenie.

Aiguille du Midi (3842 m) znajduje się 8 km od szczytu Mont Blanc. Wjeżdża nań kolejka uruchomiona w 1955 r. (Téléphérique de l'Aiguille du Midi) z Chamonix (1035 m). Normalny bilet w obie strony kosztuje około 46 Euro, a droga zajmuje 20 min. Pierwsza stacja kolejki znajduje się na wysokości 2309 m – Plan de l'Aiguille. Druga stacja umieszczona jest na wysokości 3802 m. Na iglicę prowadzi winda wewnątrz góry (40 m). Jeśli ktoś narzeka na kolejkę do kolejki na Kasprowy Wierch, polecam przyjechać do Chamonix i postać w kolejce czekającej na wjazd na Aiguille du Midi. Niezapomniane wrażenia! Jako że w ciągu 20 min pokonujemy ponad 2800 m przewyższenia, na szczycie możemy odczuwać dyskomfort związany z dużą wysokością (zmiana ciśnienia, zmiana ilości tlenu we wdychanym powietrzu). Sam szczyt wita mroźno. Widoki niezwykłe. Wierzchołki gór są ogromne. Możemy stąd zobaczyć m.in. Grandess Jorasses (4208 m), Grand Combin (4314 m) oraz Mont Blanc du Tacul (4248 m), Mont Maudit (4464 m) i najsłynniejszy szlak na Mont Blanc, wiodący przez Dôme du Goûter (wraz ze schr. Vallot). Przy dobrej pogodzie w oddali majaczy Matterhorn i Monte Rosa. Dla chętnych istnieje możliwość przejazdu na włoską stronę kolejką na Helbronner (3462 m). Jest ona poprowadzona wysoko ponad górnym piętrzem la Valeé Blanche i lodowcem Glacier du Geant. Po około 2 godz., spędzonych na Aiguille du Midi, zjeżdżam na Plan de l'Aiguille. Stamtąd ruszam Wielkim Północnym Balkonem (Grand Balcon Nord) w stronę Montenvers. Z tutejszej „ścieżki nad reglami” rozpościera się przepiękny widok na Chamonix i Aiguilles Rouges. Po prawej przytłacza bliskość ogromnych, granitowych szczytów, m.in. Petit Dru i Aiguille Verte. W końcu docieram do lodowca Mer de Glace. Jest to najdłuższy lodowiec w Masywie Mont Blanc. Jego długość wynosi 12 km, a szerokość ok. 1800 m. Na szczyt lodowca prowadzi kolejka, która dowozi turystów na wysokość 1913 m aż do Montenvers. Dolna stacja znajduje się w Chamonix. Atrakcją turystyczną stanowi tu lodowa grota corocznie wykuwana w lodowcu. Wewnątrz znajdują się lodowe rzeźby.

To był mój ostatni dzień spędzony w tym niezwykłym miejscu. Z nutką nostalgii w sercu wracam do Chamonix, a następnie do Le Tour. Wczesnym rankiem wyruszam w podróż powrotną. Jeszcze raz spoglądam z rozrzwinięciem na Mont Blanc. Ta góra mnie oczarowała. Wiem, że tu wrócę. Tym razem, by się z nią spotkać twarzą w twarz. Czy mnie przyjmie? Nie wiem. Wiem tylko, że czasem jedna ulotna, nieodwracalna chwila zmienia nas w środku na zawsze, a czasem zmienia całe nasze życie.

*Wioleta Cieplik*

## NIE WOLNO PRZEOCZYĆ TEGO JUBILEUSZU!

**J**ubileuszem tym jest dwusetna rocznica nadania pierwszej na świecie nominacji przewodnika turystycznego. Był nim Franz Pabel, oberżysta i zarazem sołtys wsi Karłów, obecnie w gm. Radków. W Karkonoszach nadano pierwsze nominacje w 1823 r., a więc dziesięć lat później.

Dla lepszego, dokładniejszego uzasadnienia i wykluczenia ewentualnych wątpliwości należy przypomnieć, że wcześniej, bo już w 1804 r. taką nominację otrzymał Josef Dinter – leśniczy Karłowa, ale z niej nie korzystał, jakby była dla niego tylko formalnością. Po jego śmierci w 1811 r. oprowadzaniem zajęła się wdowa po nim, nie mająca nominacji. Kiedy w 1813 r. podniesiono leśnictwo w Karłowie do rangi nadleśnictwa, pierwszy nadleśniczy Nagel, tłumacząc, że sam z racji nadmiaru obowiązków na oprowadzanie nie ma czasu, powierzył to Franzowi Pablowi, znając jego słabość do Szczelińca i prezentowania go ludziom. Zadbął też o nadanie mu nominacji przewodnika i kasjera.

Ten prosty człowiek oprowadzał turystów 71 lat, doprowadzając tę działalność do perfekcji. Udostępniał poszczególne części górotworu, wynajdując wygodne przejścia, gdzie trzeba było – poszerzał je, kierował budową schodów, kładek, przygotowywał lektyki, wypożyczał je, nazywał ciekawsze formy skalne, prowadził kronikę. Napisał nawet niewielką książkę „Krótka historia uprzystępnienia Szczelińca wspomniana przez przewodnika po Szczelińcu, sołtysa Franza Pabla”, która stała się wkrótce poczytną lekturą. Cieszyła się tak wielkim zainteresowaniem, że w XIX w. wydawana była trzykrotnie. Została też przetłumaczona na jęz. polski. Pabel okazał się wspaniałym menadżerem. Nic więc dziwnego, że to właśnie jego uznano pierwszym przewodnikiem z urzędową nominacją, licencją, jak to obecnie nazywamy.

Jako obszar o wybitnych walorach krajobrazowych i turystycznych od wieków Szczeliniec jest odwiedzany przez różnych ludzi, nie tylko z Europy Środkowej i wszystkim powinno zależeć na jego odpowiednim zagospodarowaniu, żeby był przyjazny turystom i godny XXI w., a nie jest. Stąd prośba o zgłaszanie swoich opinii, propozycji do programu, włączenie się do przygotowań i samych obchodów. Rozpoczynając dyskusję, podam kilka propozycji. Całość imprezy, począwszy od przygotowań, a na przeprowadzeniu skończywszy, powinni przejąć Starostwo Powiatowe w Kłodzku oraz Urząd Miasta i Gminy w Radkowie. Dla nadania jubileuszowi odpowiedniej, międzynarodowej rangi należy powołać komitety: honorowy i organizacyjny, z udziałem w nich przedstawicieli Polaków, Czechów, Niemców i Austriaków. Ci ostatni nie są przez nas dowartościowani, mimo że administrowali tą ziemią dłużej niż Prusy i Niemcy. Koniecznym będzie opracowanie dokładnego planu perspektywnego rozwoju zagospodarowania Gór Stołowych, a przede wszystkim najbliższych



**Franz Pabel**



### Przewodnik sudecki z przełomu XIX/XX w.

dżetów i pamiątek. Zadbanie o okolicznościowy stempel pocztowy, okolicznościową monetę, literaturę propagandową, foldery, mapy, przewodniki, albumy. Organizowanie wielu wycieczek, rajdów, plenerów z dbałością o uczestniczeniu w nich turystów z wyżej wymienionych i nie tylko tych krajów. Przeglądów filmów powstałych w Górach Stołowych. Spotkań ze znanymi turystami. Wygłaszaniem okolicznościowych prelekcji w bliższych, a nawet dalszych miejscowościach, w szkołach, bibliotekach. Ułożenie rozkładów jazdy pociągów i autobusów umożliwiających łatwy, wygodny dojazd do poszczególnych części Gór Stołowych, rezerwatów po polskiej i czeskiej stronie, nie tylko na czas jubileuszu, ale na stałe. Prezentacja niektórych części imprezy w wybranych miastach polskich, czeskich, austriackich i niemieckich. Utworzenie w Karłowie stałego punktu informacji, także na czas obchodów jubileuszu. Bądźmy menadżerami godnymi Franza Pabla. Wykorzystajmy tę nadarżającą się, nadzwyczajną okazję, która może się nie powtórzyć przez wiele następnych lat.

*Leszek Majewski*

*Ilustracje: obrazy pędzla Ryszarda Ściebury*

**Od Redakcji:** Oddział Wrocławski PTTK nadal dysponuje nakładem szczegółowego przewodnika „Góry Stołowe” K. R. Mazurskiego.



Camping nr 42 PTTK  
48-385 Otmuchów, ul. Plażowa 6  
tel. 077/431-52-25  
[www.camping-otmuchow.pl](http://www.camping-otmuchow.pl)  
e-mail: [camping.otmuchow@wp.pl](mailto:camping.otmuchow@wp.pl)

# 600-lecie zastawu spiskiego

**S**towarzyszenie Historyków Sztuki i Muzeum – Zespół Zamkowy w Niedzicy zorganizowali 8 grudnia ub.r. sesję naukową poświęconą aktowi zastawu miast spiskich Koronie Królestwa Polskiego z 1412 r. Dopisała publiczność, sala konferencyjna zamku „Dunajec” wypełniona była do ostatniego miejsca. Tematyka zastawu zainteresowała przybyłych. Uczestników powitała dyrektorka Muzeum – Zespołu Zamkowego w Niedzicy Ewa Jaworowska-Mazur, główna sprawczyni spotkania, a poprowadził prof. Tadeusz M. Trajdos. Wśród gości obecny był m.in. Paweł Dziuban – wójt Gminy Łapsze Niżne, prezes Zespołu Elektrowni Wodnych „Niedzica” SA Grzegorz Podlewski, proboszczowie okolicznych parafii – ks. Marian Wanat (Nowy Targ), ks. Dariusz Ostrowski (Krempachy), ks. Ludwik Węgrzyn (Frydman) i ks. Józef Bednarczyk (Sromowce Wyżne), oraz Barbara Węglarz – dyrektorka Muzeum Pienińskiego im. Józefa Szalaya ze Szczawnicy, Jan Budz – prezes Związku Polskiego Spisza i Julian Kowalczyk – prezes Stowarzyszenia Rozwoju Spisza i Okolicy. W sesji licznie wzięła udział młodzież gimnazjalna, dyrektorzy i nauczyciele szkół spiskich.

*- Dokładnie miesiąc temu, 8 listopada 1412 roku, został wydany akt zastawu trzynastu miast i trzech z dominium lubowelsko-podolinieckiego Koronie Królestwa Polskiego. – powiedział prof. Tadeusz M. Trajdos. - To wydarzenie radykalnie zmieniło pozycję Polski na kresach południowych na kilkaset lat. Starostwo spiskie, które wtedy zostało powołane po 8 listopada 1412, stanowiło jednostkę tak istotną dla dziejów Polski, że żaden polityk, mąż stanu nie mógł pominać jego roli.*

Przedstawione zostały trzy tematy: dr. Jacka Adamczyka (Instytut Historii PAN Warszawa) „Akt zastawu Miast Spiskich 1412 r.”; prof. dr hab. Tadeusza Mikołaja Trajdosa (Instytut Historii PAN Warszawa) „Skutki przyłączenia części Spisza do Korony Polski 1412 r.”; mgr Marii Marcinowskiej (Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu) „O odnalezieniu i opublikowaniu kopii traktatu Stanisława Herakliusza Lubomirskiego o prawach Rzeczypospolitej do Spiszu”.

Po części naukowej sesji odbyło się spotkanie w dużej sali zamkowej przy muzyce z Niedzicy, gdzie można było wymieniać poglądy i dalej dyskutować. Sesję doskonale organizacyjnie przygotowała Ewa Jaworowska-Mazur, ze wsząd zbierała zasłużone słowa uznania.

*Ryszard M. Remiszewski*



**Od lewej: Ewa Jaworowska-Mazur, dr Jacek Adamczyk, mgr Maria Marcinowska i prof. Tadeusz M. Trajdos**



# Biegun Zimna zakończony

**W** dniach 15-17 lutego, w Puszczy Boreckiej, na terenie pow. giżyckiego, koło Folwarku Łękuk odbyła się pierwsza edycja niezwykle, zimowego wydarzenia promocyjnego – *Bieguna Zimna*.

To było wielkie wyzwanie: zrobić wydarzenie zimą, w środku puszczy, z puszczańskim biwakiem, bez czasu na przygotowanie (decyzja o organizacji zapadła w grudniu ub. r.), a w dodatku pracą wolontariacką... Ale udało się. Już teraz pojawiły się opinie, że *Biegun Zimna* to impreza „kultowa” i bezwzględnie dla regionu potrzebna. Ten sukces to głównie zasługa *Partnerstwa Dzikie Mazury*. W imprezie wzięło udział wiele osób, co jest sukcesem zważywszy, że cała akcja działa się daleko od większych miejscowości (kilkadziesiąt kilometrów od Giżycka, Gołdapi i Olecka), w miejscu, do którego dojazd jest bardzo utrudniony, w środku Puszczy Boreckiej. W *Biegunie Zimna* wzięło też udział ponad trzydzieści psów, które wspierały swoich opiekunów. Bardzo dużą grupę stanowili *zimowi ludzie, twardziele* – osoby, które zdecydowały się trzy dni spędzić na zimowym biwaku, w środku puszczy. Było ich ponad pięćdziesięcioro! Oprócz tych, którzy wręcz zawodowo zajmują się takimi formami (np. uczestnicy wypraw polarnych), w biwaku uczestniczyło wielu zwykłych turystów. Liczną grupę stanowiły całe rodziny (nawet z małymi dziećmi), doskonale dające sobie radę w tych niełatwych warunkach. Były różne rodzaje sposobów biwakowania – od mieszkania w zwykłych namiotach, spanie w samochodach czy indiańskich tipi. Kilka osób nocowało „pod chmurką” przy ognisku.

Najliczniejszą frekwencję (około stu osób) miało spotkanie z podróżnikami. Piotr Malczewski, Tomek Janecki i Dariusz Morsztyn opowiadali, prezentowali zdjęcia i diaporamy z zimowych wypraw na Bajkał, Antarktydę i wyścig Finnmarkslopet. W ramach prowadzonej przez Program III Polskiego Radia akcji „*Biegam, Bo Lubię*” i „*Z Biegiem Natury*” wzięło udział około siedemdziesięciu biegaczy. Relacje z nich przekazywał na antenie i swoich stronach internetowych ten Program. Dla osób, chcących przeżyć wielkie przygody, organizatorzy przygotowali specjalne atrakcje: nocleg w puszczy (w specjalnej bazie *Rangersów Dzikich Mazur*), wyprawy fotograficzne, przyrodnicze, narciarskie. Rejonem tych eksploracji był jeden z najbliższych polskich kompleksów leśnych – Puszcza Borecka. Ich uczestnicy byli świadkami niezwykle puszczańskich misterii, m.in. pierwszego dnia spotkali świeże tropy rysia, następnego mogli oglądać niezwykle spektakl dzikich wydr. Przewodnikami we wszystkich zajęciach w puszczy byli *Rangersi Dzikich Mazur* – pierwsza, specjalnie wyszkolona grupa przewodników, specjalizująca się w ukazywaniu i ochronie zasobów przyrodniczych i kulturowych terenu *Dzikich Mazur* (północno-wschodnia część Mazur).

Zwieńczeniem każdego dnia był *Turniej Traperski*. Składały się nań konkurencje: posługiwanie się nożem traperskim, jazda na saniach fińskich, bieg w raketach śnieżnych, rozpalanie ognia, strzelanie z łuku i rzucanie toporkiem. Konkurs okazał się bardzo trudny i wymagający zarówno pod względem kondycyjnym, jak też technicznym. Był rozgrywany każdego dnia, oddzielnie dla kobiet i mężczyzn. W zmaganiach zwyciężyli: pierwszego dnia – Aneta Górską (Giżycko, Warszawa) i Jędrzej Kowalczyk (Kraków), drugiego dnia: Jadwiga Wierzbicka (Kraków) i Sławomir Holler (Sopot). Oprócz programu nastawionego na osoby uczestniczące w *Bieguna Zimna non stop* przez trzy dni (mieszkających na Polanie Spalona Leśniczówka lub Folwarku Łękuk) organizatorzy przygotowali specjalne atrakcje dla rodzin przybywających na polanę jako goście. Wśród zajęć największą popularnością cieszyły się „kręcioła”, zjazdy na workach i jazda samodzielna psim zaprzęgiem.

*Biegun Zimna* to impreza dla każdego – dla tych, którzy chcą się sprawdzić w ekstremalnych warunkach i przeżyć jakąś niezwykle przygodę, ale też dla chcących odmienić swoją codzienność na kilka godzin i przenieść się w inny, naturalny, puszczański





i traperski świat. Był on od samego początku projektowany jako wydarzenie, które ma spełniać rolę promocji „martwego sezonu turystycznego na Mazurach”. Dariusz Morsztyn – Biegnący Wilk, koncepcję imprezy buduje już od kilku lat, m.in. we współpracy z Wydziałem Koordynacji Promocji Urzędu Marszałkowskiego. Mimo że już wielokrotnie organizował wraz z małżonką różne podobne wydarzenia (Dni Łowców Przygód, Mazurskie Wyścigi Psich Zaprzęgów, 600-kilometrowy wyścig psich zaprzęgów „Biegnący Wilk Ekspedycja”), to jednak ta impreza z racji jej różnych trudności wynikają-

cych z pory roku i lokalizacji była dużym eksperymentem testującym koncepcję i pomysły.

Bez wątplenia sukces właśnie zakończonego wydarzenia daje wiedzę do projektowania kolejnej edycji *Biegu Zimna* w 2014 r. Mazury zyskały zatem nowe, niezwykle klimatyczne wydarzenie promocyjne w sezonie zimowym. Autorem tego sukcesu są członkowie *Partnerstwa Dzikie Mazury*, jak również instytucje, które – rozumiejąc ważną rolę mądrego rozwijania ruchu turystycznego w tym okresie czasu, wsparły w miarę możliwości rodzącą się ideę stworzenia wydarzenia, promującego aktywność zimową na Mazurach. Bieg Zimna wsparły finansowo Urząd Marszałkowski, Urząd Powiatowy w Giżycku, Lokalna Grupa Działania „LGD9”. Medialnymi partnerami były m.in. media: PR Program III, Telewizja Olszyn, TVP Info, Radio Olszyn. Następna edycja, w rozwiniętej i jeszcze ciekawszej formie – już za niecały rok...

*Biegnący Wilk*

---

## Więści z Beskidów

### DZIEWIĄTY KARPACKI FINAŁ WOŚP

Z przyjemnością zawiadamiamy, że wolontariusze IX Karpackiego Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy zebrali ponad 60.000 zł! Więcej informacji na [www.orkiestra.e-beskidy.com](http://www.orkiestra.e-beskidy.com).

### CZWARTY LUTOWY SPACER

Zapraszamy na IV Lutowy Spacer z Kołobrzegu do Ustki: 16.02.2013 - 19.02.2013, 115 km. Udział bezpłatny, wszystkie koszty (przejazdy, wyżywienie, noclegi na kwaterach) uczestnicy pokrywają indywidualnie i we własnym zakresie. Zgłoszenia oraz szczegółowe informacje: [terakowski@gmail.com](mailto:terakowski@gmail.com).

### TRZY KORONY NA TWITTERZE

Od grudnia 2012 r. bieżące informacje o pogodzie i warunkach turystycznych pod Trzema Koronami publikowane są na stronie [twitter.com/trzy\\_korony](https://twitter.com/trzy_korony) - zapraszamy do korzystania z tego serwisu.

Pozdrawiamy serdecznie!

Gospodarze *Schroniska PTTK Trzy Korony*

## ŚCIEŻKA PRZYRODNICZO-KULTUROWA GRODOWIEC

**P**ołożona jest na obszarze Zespołu Przyrodniczo-Krajobrazowego „Grodowiec”. Na jej trasie można poznać użytki ekologiczne, gdzie chroni się ciekawe zespoły roślinne i elementy krajobrazu, pomniki przyrody. Można również zwiedzić pięknie położone zabytkowe Sanktuarium Maryjne w Grodowcu. **Zespół przyrodniczo-krajobrazowy „Grodowiec”** o pow. 50,45 ha utworzony został 30.12.1999 r. przez Radę Gminy Grębocice. Wyznaczono go w celu ochrony wyjątkowo cennych fragmentów krajobrazu naturalnego i kulturowego oraz z uwagi na sakralno-pątnicze znaczenie wsi Grodowiec. Wśród walorów przyrodniczych na uwagę zasługują utworzone użytki ekologiczne *Grodowiec I* i *Grodowiec II* z pozostałościami ekosystemów, jak np. oczka wodne, fragmenty lasów z kolekcjami kwitnącego i owocującego bluszczu pospolitego, okazałe drzewa o wymiarach pomnikowych, aleja kasztanowcowa i zadrzewienie Góry Kalwaria.

Ścieżka ma długość ok. 3 km, a czas jej przejścia wynosi ok. 1 godz.; rozpoczyna się na parkingu we wsi, z którego kierujemy się na wschód zgodnie ze znakami ścieżki w stronę Góry Kalwarii. Po drodze mijamy pomnikową aleję kasztanowcową. Na jej końcu dochodzimy do cmentarza i skręcamy na południe.

Docieramy do **Góry Kalwarii** – miejsca kultu religijnego, na którym znajduje się czternaście kapliczek stacji Drogi Krzyżowej. Ciekawostką Góry stanowi studnia, znajdująca się przy stacji XIV. Jest z nią związana legenda, która głosi, iż 2.07.1872 r. trysnęło z niej źródło, a woda miała uzdrawiającą moc. Góra posiada nie tylko walory sakralno-pątnicze, ale również przyrodnicze. Można zobaczyć tu okazy starych drzew, m.in. dębu



szypułkowego, świerka pospolitego, kasztanowca zwyczajnego, żywotnika zachodniego. Z Góry Kalwarii wracamy na parking. Po jego minięciu parkingu skręcamy w prawo na drogę polną i po 200 m skręcamy ponownie w prawo w kierunku kompleksu leśnego. Przechodząc przezeń napotykamy po lewej stronie studnię otoczoną liściastym lasem. Jego dno pokryte jest kobiercowo bluszczem pospolitym, zawilcem gajowym, fiołkiem leśnym oraz pojedynczymi okazami pierwiosnka wyniosłego i jaskra różnolistnego. Następnie dochodzimy do drogi i skręcamy w lewo. Mijamy zabudowania wioski i schodzimy około 50 m drogą w dół do pomnika przyrody – dębu szypułkowego. Kilka metrów dalej znajduje się też okazały przedstawiciel swojego gatunku – żywotnik zachodni.

Wracamy do zabudowań i skręcamy na prawo w kierunku centrum wioski. Po lewej stronie mijamy budynek gospodarczy z dobrze zachowanymi drewnianymi arkadami. Za tym budynkiem spotykamy źródło, z którego swobodnie wypływająca woda zasila dwa oczka wodne. Wzdłuż kilkunastometrowego rowu łączącego źródło z „oczkami” rośnie cała gama gatunków roślin zielnych, kwitnących w miesiącach wiosennych, m.in. knieć błotna, kokorycz pełna, jaskier ostry, ziarnopłon wiosenny, złoć żółta, pierwiosnek wiosenny. Przy takim oczku znajduje się miejsce postojowe, przy którym można odpocząć. Idąc dalej ścieżką, po prawej stronie za zabudowaniami, w odległości około 100 m od drogi, spotykamy kolejny pomnik przyrody - dąb szypułkowy „Aleksy”. Po obejrzeniu go ponownie wracamy na główną drogę i kierujemy się w kierunku kościoła. Dochodzimy do **zespołu kościelnego**, w jego skład wchodzi: kościół paraf. pw. św. Jana Chrzciciela z XVI w., wieży świątyni z XIX w., muru i cmentarza kościelnego założonego w XIII w. i przebudowanego w XVII w. oraz plebanii zbudowanej w XVIII w. Z tarasu przed kościołem rozciąga się wspaniały widok na Wzgórze Dalkowskie.

Po zwiedzeniu owego kompleksu kierujemy się w stronę parkingu, przed którym skręcamy w prawo i idziemy drogą prowadzącą w dół. Po lewej stronie, w odległości ok. 60 m dochodzimy do użytku **ekologicznego „Grodowiec I”**, przy którym znajduje się miejsce postojowe. Idąc dalej w dół dojdziemy do **użytku ekologicznego „Grodowiec II”**. Po obejrzeniu ich wracamy na parking – punkt początkowy i końcowy ścieżki, przy którym znajdują się tablice informacyjne i miejsce postojowe.

*Jerzy Maciejewski*



# HARD COPY

## PRACOWNIA DRUKU I REKLAMY

**druk**, ksero, skanowanie, A4-A0, czarno-biały, kolor, **oprawy**, prace magisterskie i dyplomowe, dokumentacje projektowe, **reklama**, banery, tablice reklamowe, rollupy, oklejanie witryn i szyldów, **grafika**, projektowanie graficzne, wizytówki, ulotki, plakaty, katalogi, broszury, [www.hardcopy.pl](http://www.hardcopy.pl)

**biuro@hardcopy.pl • tel. 607 267 988**

## Włos się jeży, czyli w 10 rocznicę tragedii pod Rysami

**M**inęło 10 lat od pamiętnej lawiny pod Rysami, która pozbawiła życia osiem osób. Niemal równo w rocznicę tego wydarzenia bieszczadzcy ratownicy, wspierani przez funkcjonariuszy Straży Granicznej, wyruszyli na pomoc licealistom na Bukowym Berdzie. Tym razem skończyło się na wychłodzeniu, a tylko jedna osoba wymagała pomocy szpitalnej. Akcja miała miejsce w poniedziałek 4 lutego, stanowiąc mocny akcent zimowego sezonu turystycznego. Zanim do tego doszło, wiele się działo w Beskidzie Żywieckim, ale po kolei.

10 stycznia. Na Babiej Górze ratownicy sprowadzają dwie osoby wzywające pomocy z rejonu szczytu. Zostali odnalezieni około godz. 17. Tego samego dnia druga akcja poszukiwawcza. Tym razem odnaleziono trzech turystów o 19.20. Obie akcje zakończyły się już po północy. Tak na marginesie dodam, że zmrok zapadał wówczas nieco po 15.30.

11 stycznia. Do GOPR dociera zgłoszenie o zagubieniu się w górach, tym razem między Przegibkiem a Wielką Raczą. Turyści dzwonią po pomoc o godzinie 19.50, kiedy ciemno jest już od czterech godzin. Ratownik z Wielkiej Raczy odnajduje ich (dwoje) około 21.10 i ewakuuje do schroniska, gdzie docierają o 23.20.

12 stycznia, na szlaku między Przegibkiem a Wielką Raczą (dėja vu?) itd., itp. Scenariusz, jak dnia poprzedniego, tym razem czwórka turystów zgubiła się w górach całkiem niedaleko od schroniska, bo między Małą Raczą a Przeł. pod Orłem. Ratownik GOPR dotarł do nich na skuterze i przewiózł do schroniska. Byli wychłodzeni i mieli lekkie odmrożenia.

13 stycznia. Piątka turystów zaplątała się gdzieś na kopule szczytowej Pilska. Mgła, świeży opad śniegu i problemy z orientacją. Turyści zostali odnalezieni po godz. 18 i sprowadzeni na Halę Miziową. Poszukiwania i ewakuacja trwały 7 godz. W akcji brało udział ponad 20 ratowników, 3 psy i 8 skuterów śnieżnych. Tu zdanie komentarza. Podobne akcje na Pilsku zawsze gromadzą duże siły GOPR ze względu na charakter góry. Rozległa kopuła szczytowa jest w warunkach ograniczonej widoczności pułapką i to nie tylko dla nowicjuszy. Przypomnę, że zimą zacierają się widoczne w warunkach bezśnieżnych szczegóły i elementy krajobrazu, nikną punkty orientacyjne.

Idźmy dalej. Ponownie Babia Góra. Środa 16 stycznia. Tym razem kolejna grupka prosi o pomoc. Czoro turystów zgłasza kłopoty z odnalezieniem właściwej drogi. W czasie rozmowy ze schroniskiem utracono łączność telefoniczną. Natychmiastowa akcja przynosi znakomity rezultat. Turyści zostali odnalezieni w ciągu godziny i sprowadzeni do schroniska.

Kilka dni później – Pilsko. Zgłoszenie zaginięcia turysty w rejonie Kopca. Ekipa pięciu ratowników skutecznie poszukuje go i dociera do turysty.

Wisienką na torcie jest zdarzenie z soboty 26 stycznia. Nieczęsto się zdarza, że turyści dostają się w lawinę poza Tatrami. Tu zacytuję informację ze strony beskidzkiego GOPR. „W sobotę 26 stycznia tuż przed godziną 15-tą otrzymano zgłoszenie o zejściu lawiny tzw. deski śnieżnej na północnych stokach Babiej Góry. W wyniku zejścia lawiny ucierpiały dwie osoby. Po dotarciu na miejsce ok. godziny 16.00 okazało się, że osoby nie ucierpiały, są zmarznięte, przestraszone i potrzebują pomocy w wydostaniu się z lawinowego, eksponowanego terenu. Po założeniu uprzęży, asekurując wyprowadzono turystów na grań i sprowadzono do schroniska. Akcję zakończono po godz. 18-tej”. Dodam, że ostatnie podobne wydarzenie miało miejsce na Babiej w połowie lat 90. Deska śnieżna urwała się u góry Jarzębinowego Żlebu i zjechała do wypłaszczenia terenu u jego wylotu. Zgarnęła jedną osobę, która wygrzebała się sama, a właściwie nie dała się zasypać. Była wtedy stabilna pogoda i pokrywa śnieżna, spory mróz i pełne słońce. Było to też przed godz. 15. Natomiast na początku marca 1988 r. duża lawina zeszła z Kościółków aż do Kotlinki Suchego Potoku. Było to nad ranem po nocnej odwilży. To chyba największa lawina na Babiej w ostatnim czasie. Tyle dygresji.

To lista co ciekawszych wydarzeń w Beskidzie Żywieckim i rejonie Babiej Góry. Sporo też się działo w Gorcach i Pieninach, słowem: goprowcy nie nudzili się tej zimy. Wypadki narciarskie pomijam. Piszę ten tekst na początku lutego i zapewne niejedno jeszcze się zdarzyło do chwili ukazania się go na naszych łamach, zostaliśmy jednak przy tym, co opisano powyżej. Uczestnicy wypadu na Bukowe Berdo mieli w ramach „szkoły przetrwania” przejść przez góry szlakiem niebieskim do Wołosatego i nocować w Ustrzykach Górnych. Załamanie pogody spowodowało, że postanowili biwakować. Jak mówił jeden z uczestników, *„dwie osoby już poprzedniego dnia osłabły, a prawie wszyscy mieli przemrożone buty”*. Z 10-osobowej grupy tylko 1 lub 2 osoby miały zimowe doświadczenie górskie (*„już” drugi lub trzeci raz jestem zimą w górach*), pozostali byli zimą w górach po raz pierwszy – tak wynika z wypowiedzi wspomnianego uczestnika wyprawy. A 22-letni opiekun grupy zostawił ją na szlaku, gdyż nastolatkiw mieli samodzielnie pokonać trasę. Był z nimi w kontakcie telefonicznym. Rano, po biwaku, po telefonie jednego z podopiecznych wezwał na pomoc GOPR. W akcji ratunkowej uczestniczyło niemal 50 osób – ratowników GOPR, funkcjonariuszy SG i leśników. Pokrywa śnieżna od 0,5 do 1 m i silny wiatr utrudniały działania. Helikoptery LPR i SG nie mogły dolecieć w rejon akcji ze względu na brak widoczności. Według GOPR i SG grupa zgłosiła zamiar biwakowania w górach, jednak nie w wysokich partiach. Tyle fakty. Teraz opinia organizatora. **„Uczestnicy obozu byli dobrze przygotowani do wyprawy. Pod względem umiejętności wspinaczkowo-alpinistycznych dorównują niejednemu goprowcowi. Mogliby przetrwać w górach największe problemy. Wezwali ratowników, bo umówiliśmy się, że tak mają się zachować w razie kłopotów. Wszyscy samodzielnie zeszli z góry”**.

\* \* \*

Właściwie nie za bardzo jest co komentować, jednak wobec tego i podobnych przypadków w przeszłości należy zabrać głos. Wniosek pierwszy jest taki, że minione wypadki niewiele nauczyły niektórych organizatorów górskich wypraw dla młodzieży. Temu się jednak nie dziwię. Jak powiedział kiedyś Jan Pietrzak w kaba-recie – *„historia uczy tylko jednego, że nikogo nigdy niczego nie nauczyła”*. To się potwierdza. Moją uwagę przykuła szczególnie wypowiedź organizatora. Takiej pychy, takiej pewności siebie, takiego braku pokory nie spotyka się często. Oto 16-, 17-latkowie dorównują goprowcom, mogą przetrwać w górach największe problemy, nic się nie stało. To dlaczego wzywali GOPR? Ponieważ tak się umówili, że *„w razie kłopotów...”*. Jakich kłopotów? Przecież są lepsi od goprowców. *„Przeszli szkolenie i znali procedury, to ich uratowało”*. Jakie procedury? Jakże może być górskie doświadczenie 17-letniego uczestnika wyprawy będącego pierwszy raz zimą w górach, jakże może być doświadczenie 22-letniego opiekuna grupy? No, chyba ktoś ma mgliste pojęcie o tym, co to jest górskie doświadczenie, a „procedury” to każdy wypracowuje sobie sam podczas WIELU KOLEJNYCH pobyków w górach. Jakieś „papiery instruktorskie”. Kto je wydaje i na jakiej podstawie? Instruktorem w każdej dyscyplinie sportowej można być po AWF i egzaminie państwowym, a tu jacyś młodzieńcy zostają instruktorami w SZKOLE PRZEŻYCIA!!! To jakieś żarty chyba. Pomijam wszelkie formalne i prawne aspekty wyprawy i działalności organizatora. To nie moja działka. Jednym słowem włos się jeży. Oczywiście nie brak głosów, że to ich prywatna sprawa, że rodzice wydali zgodę i zaufali „instruktorom” (cudysłów nieprzypadkowy), że się ich czepiają, że już niedługo niczego nie będzie można robić i takie tam... Przeglądając internetowe komentarze trafiłem na takie zdanie: *„Całe Bieszczady to można przejść w dwa dni o suchym pysku”*. Ciekawa to teoria, a jeszcze ciekawsze jest to, że są tacy, co w nią wierzą.

Wnioski z tej pisaniny pozostawiam Czytelnikom.

*Juliusz Wystouch*

### Suplement

Tak sobie myślę: „szkoła przetrwania, procedury, szkolenia”, i nagle mnie olśniło. Żadnego **przetrwania by nie było, gdyby nie telefony komórkowe**. Małolaty w środku gór, daleko od jakiegokolwiek schronienia i w przemarzniętych butach. Gdyby nie „komórki”, ów instruktor zorientowałby się, że coś nie gra w najlepszym przypadku po południu. Przypomnę: sygnał od podopiecznego wyszedł rano po ciężkim biwaku. Musiało być ciężko i nieznośnie, skoro poprosił o pomoc. Przedstawiciel organizatora mówił, że wszystko było w porządku. *Weszli do śpiworów, ugotowali posiłek...* I co z tego? W jakim porządku, jeśli nie byli w stanie sami wrócić ani kontynuować przejścia? Tak im się tylko wydaje, bo wszystko skończyło się szczęśliwie. No, bo gdyby byli w stanie, to poszliby dalej lub wrócili sami – prawda? Wyobraźmy sobie tę samą sytuację w czasach „przedkomórkowych”. W najlepszym razie, gdyby ten opiekun zorientował się możliwie szybko i zgłosił się do GOPR, akcja poszukiwawcza ruszyłaby po południu, a odnalezienie grupy możliwe późnym wieczorem lub w nocy. W warunkach, jakie panowały wtedy w górach, szanse obycia się bez ofiar byłyby niewielkie. **To nie szkolenia i procedury uratowały młodzież tylko łączność telefoniczna**.

**Od Redakcji:** A my wszyscy za to płacimy – GOPR, SG, szpitale... Jak długo jeszcze?! Ale skoro pani Ministra bardziej zajmuje się sportem, to co się dziwić.

## Podróże za chlebem

**D**la Zdzisława Babiara z Leżajska to popularne powiedzonko ma zupełnie inny wymiar: z każdej podróży, czy to po kraju, czy najdalszych zakątkach świata przywozi wspomnienia, zdjęcia i... etykiety z pieczywa. W swojej ogromnej kolekcji ma niezwykle eksponaty z różnych państw Europy, Azji, a nawet Ameryki Łacińskiej.

Mało kto zdaje sobie sprawę z różnorodności wyrobów piekarniczych. Po obejrzeniu choćby części kolekcji państwa Babiarów (w gromadzeniu zbioru pomaga mu żona Mariola) dowiadujemy się, że istnieje chleb zbójnicki, babuni z kaszą gryczaną, miodowy ze śliwkami, mix chlebowy ze słonecznika i soi, a nawet chleb młodości i miłości. Czasami informacja o rodzaju chleba i jego producencie jest umieszczona nie na bochenku, ale na opakowaniu. Wtedy do zbiorów dołącza papierowe opakowania czy plastikowe woreczki, w których zapakowany był chleb. W liczącej tysiące sztuk kolekcji obok niepozornych, odciętych od chleba skrawków papieru są też całkiem spore, niczym reklamowe banery „obrazy” często przyciągające wzrok nie tylko kolorystyką, ale też egzotycznym językiem czy liternictwem. Dla historii regionu taka pasja ma też wartość dokumentu: po wielu nieistniejących piekarniach na Podkarpaciu czy w kraju zostały już tylko etykiety zachowane w kolekcji pana Zdzisława.



Spośród trzech rodzajów kolekcjonerów chlebowych etykiet pan Zdzisław należy do elity; on nie zbiera etykiet zdobytych na giełdzie czy sprezentowanych przez znajomych. On wcześniej musi taki chleb czy bułkę skosztować. Degustacja pieczywa jest warunkiem złożenia etykiety do swojej kolekcji. Wśród zbieraczy chlebowych etykiet większość jednak nie nakłada sobie takich ograniczeń i gromadzi eksponaty bez względu na sposób ich zdobycia. W trzeciej grupie są kolekcjonerzy, którzy gromadzą etykiety chlebowe wyłącznie z jednego regionu, a nawet jednej miejscowości. Dla nich jest to raczej część większego, regionalistycznego zbioru...

Janusz Motyka

## Tadeusz Steć – już dwadzieścia lat

**T**adeusz Steć stał się z czasem elementem krajobrazu, a nawet symbolem Karkonoszy. Zmarł tragicznie dwadzieścia lat temu 12.01.1993 r. w Jeleniej Górze-Cieplicach.

Urodził się w 1.09.1925 r. w miejscowości Ścianka pow. Złoczów, woj. tarnopolskie na Ukrainie. Od 1931 r. po śmierci ojca mieszkał w Warszawie, gdzie uczęszczał do szkoły prywatnej Heleny Panke-Falkowej. W latach 1937-1939 skończył dwie klasy gimnazjalne przy Niższym Seminarium Misyjnym ojców franciszkanów w Niepokalanowie. Brakujące klasy gimnazjalne uzupeł-

nił na tajnych kompletach im. Adama Mickiewicza w Warszawie, zdając maturę w lipcu 1944 r. Po zakończeniu wojny przeprowadził się na Dolny Śląsk, krótko mieszkając w Trzciesku. Następnie przeniósł się do Jeleniej Góry, gdzie z krótkimi przerwami mieszkał do końca życia. W 1946 r. rozpoczął studia na Uniwersytecie Wrocławskim, jednak szybko je porzucił poświęcając się turystyce. Był także krótko nauczycielem w szkole podstawowej w Janowicach Wielkich, rozpoczynając w tym samym roku pracę w sektorze turystycznym w Jeleniej Górze. Po wstąpieniu w 1949 r. do Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego jako delegat Oddziału PTT w Jeleniej Górze z mandatem nr 146 tworzył Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. Uruchomił schronisko PTTK „Szwajcarka” w Górach Sokolich koło Trzcieska, a w latach 1950-1952 prowadził schronisko „Pod Śnieżką” w Karkonoszach. Stał się wybitnym krajoznawcą, przewodnikiem sudeckim, autorem przewodników górskich oraz artykułów poświęconych Karkonoszom. W ramach swojej działalności prowadził kursy przewodników sudeckich gromadząc także jako pierwszy materiały związane z historią Dolnego Śląska, a szczególnie Kotliny Jeleniogórskiej. W PTTK pełnił różne funkcje społeczne, m.in. sekretarza miejscowego Oddziału PTTK (1953-1954), delegata na zjazd Zarządu Okręgu PTTK we Wrocławiu, od 1956 r. był szefem szkolenia w jeleniogórskim Kole Przewodników Sudeckich. Pracował jako instruktor turystyki kwalifikowanej w jeleniogórskim Oddziale PTTK (1953-1958). W latach 1962-1971 pełnił funkcję przewodniczącego Komisji Krajoznawczej i Ochrony Zabytków Oddziału PTTK w Jeleniej Górze. Był także członkiem Komisji Turystyki Górskiej i Komisji Turystyki Narciarskiej (lata 1956-1968) przy Zarządzie Głównym PTTK w Warszawie. W tym okresie powstały pierwsze wyciągi krzeselkowe i trasy narciarskie w Szklarskiej Porębie oraz Karpaczu. Powstanie Sudeckiej Sekcji GOPR było też jego wielką zasługą, ponieważ sam wielokrotnie uczestniczył (1949, 1950, 1952) i organizował kursy ratowników. Sekcja GOPR powołana została 14.12.1952 r., został jej przewodniczącym, a w latach 1954-1956 członkiem Zarządu Głównego GOPR. Przez wiele lat działał również aktywnie w wielu organizacjach społecznych, m.in. Związku Zawodowym Pracowników Instytucji Społecznych (1950-1952), Polskim Towarzystwie Ludoznawczym – Oddział Sudecki (1952-1954), był w 1958 r. członkiem i współzałożycielem Towarzystwa Miłośników Ziemi Jeleniogórskiej, dziś Towarzystwa Przyjaciół Jeleniej Góry, od 1969 r. członek Wojewódzkiej Spółdzielni Spożywców „Społem” Oddział w Jeleniej Górze, od 1975 r. Straży Ochrony Przyrody, od 1979 r. należał do Jeleniogórskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Za zasługi został uhonorowany licznymi odznaczeniami i tytułami, głównie turystycznymi i regionalnymi.



*Fot. Zbigniew Leszek*

To autor bardzo licznych przewodników i publikacji turystycznych, jak „Wycieczki i wczasy jednodniowe z Jeleniej Góry”, „Zamek Chojnik”, przewodnik „Sudety Zachodnie” (1954) oraz monografia krajoznawcza „Karkonosze”, do której część geograficzną napisał prof. W. Walczak. Poszerzenie tej publikacji ukazało się w 1962 r. Pisał również popularne artykuły do „Nowin Jeleniogórskich”, „Wiadomości Legnickich”, „Odry” i ogólnopolskich, m.in. do „Turysty”, „Światowida” czy „Wierchów”. Dzień 12 stycznia br. to rocznica Jego śmierci. Pochowany został na cmentarzu przy ul. Jagiellońskiej w Jeleniej Górze, a pamiątkową tablicę umieszczono na symbolicznym Cmentarzu Ofiar Gór w karkonoskim Kotle Łomniczki. Bogate jego zbiory znajdują się od 1995 r. w Muzeum Karkonoskim.

Krzysztof Pik

## Z Markiem Szotem, co tam w górach i nie tylko

**W PTTK nastął czas rozliczenia się za działalność kadencyjną. Jaka jest ocena KTG ZG PTTK w tym okresie? Plusy i dla pełni obrazu minusy.**

Działalność Komisji w tym okresie oceniam bardzo pozytywnie. Udało się „ruszyć” spraw organizacyjnych mnóstwo i zacząć je porządkować na miarę XXI w. Porządkujemy sprawy związane z wizualizacją Komisji (zmieniły się wzory niektórych odznak honorowych i funkcyjnych, pojawiły się nowe druki etc.). Komisja „dostrzegła” pracę znakarzy szlaków górskich, ustanawiając wyróżnienie honorowe dla najbardziej zasłużonych. Wysoko oceniam pracę Macieja Michalika, który prowadzi wszystkie nasze sprawy informatyczne. Mamy dobrą stronę w internecie, a w budowie system docierania z informacjami do przodowników i znakarzy drogą elektroniczną. Nie jest to proste, bo część naszej kadry nie posługuje się komputerem i słabo wykorzystuje możliwości telefonu komórkowego. Bardzo może pomóc telewizja cyfrowa, która będzie oferowała połączenia za pomocą Skype’a. Ale to przyszłość. Niesłabnącym zainteresowaniem cieszą się doroczne, grudniowe sympozja górskie. Zaczęliśmy z tego typu działalnością istnieć również w Sudetach. Miejmy nadzieję, że stanie się to regułą. Najpoważniejsze minusy to szlaki turystyczne. Duże problemy z finansowaniem tej działalności (np. w 2012 r. nie otrzymaliśmy z naszego ministerstwa żadnych środków na ten cel) oraz nieważne zamocowania prawne w tym zakresie. Znakować może praktycznie każdy i to bez ostro określonych zasad. Nie wszyscy zdają sobie sprawę, że szlak wymaga po wyznakowaniu utrzymania, konserwacji itp. Wszelkie pretensje kierowane są zwyczajowo do PTTK. A rejestr szlaków i ich gestorów nie istnieje. Generalnie można powiedzieć, że nasza działalność znakarska to amatorszczyzna i wolnoamerykanka. Z dużą zazdrością patrzemy na rozwiązania przyjęte przez Czechów i działalność znakarską Klubu Czeskich Turystów. Według mnie jest jedyny kierunek dla naszego Towarzystwa w tym zakresie.

**Jako że jesteś związany z Sudetami, podobne pytanie, ale dotyczące Delegatury Sudeckiej KTG ZG PTTK. Przy okazji zasłyszane pytanie: dlaczego do Delegatur nie ma wyborów?**

Delegatury powstały, aby realizować zadania Komisji w terenie. Czyli koordynować działania oddziałowych KTG, grup znakarskich i innych jednostek terenowych. Ich zaistnienie wyniknęło z bardzo skromnego składu osobowego Komisji (9 osób). Ich działalność oparta jest wyłącznie na działalności społecznej przodowników wchodzących w ich skład (bo jak inaczej nazwać sytuację z 300-złotowym budżetem Delegatury). Wyborów do nich nie ma z prostej przyczyny, to mają być organy funkcjonujące. Przy wybieralnych bywa



bardzo różnie, a doświadczenie uczy, że mamy w Towarzystwie wielu ambitnych, którzy dadzą się wybrać wszędzie. Natomiast, jeżeli trzeba coś zrobić, za coś wziąć odpowiedzialność, to gdzieś znikają. Tak więc Komisja przyjęła za zasadę powoływania szefów Delegatur i zostawienie im wolnej ręki w kwestii składu osobowego. Działalność Delegatury Sudeckiej ocenilibym bardzo wysoko, choćby za zaangażowanie w sprawie weryfikacji i porządkowania spraw znakarzy i znakowania szlaków czy za bardzo bliską współpracę z Dolnośląską Komisją Egzaminacyjną ds. Przewodników TG.



*Fot. Adam Półrolczyk*

**Szlaki; ich stan jest w poszczególnych miejscach różny. Wynika to z wielu przyczyn. Co w tej dziedzinie się czyni, co się dzieje? Jakimi kwotami na ten cel dysponuje się? Mało, dużo? Skąd środki?**

O szlakach było już dużo i chyba wyczerpaliśmy temat. Sytuacja jest zła, środków za mało. A w systemie panuje bałagan.

**Podobne pytanie dotyczące schronisk górskich. Tak nawiasem: ile ich w tej chwili jest w gestii Towarzystwa?**

W kwestii schronisk dzieje się dużo dobrego. Przede wszystkim trzeba mieć świadomość, że w większości są to obiekty stare, niektóre nawet zabytkowe, a na pewno budowane według zupełnie innych standardów. Obiekty są remontowane, usprawniane i prezentują się coraz lepiej. Oczywiście do stanu idealnego jeszcze trochę brakuje. Ale myślę, że powoli dojdziemy do takiego stanu, że będziemy się chwalić swoimi obiektami w górach. Zresztą na te sprawy Komisja ma niewielki wpływ. Natomiast dużą wagę przywiązujemy do wystroju obiektów, zaopatrzenia w materiały statutowe, mapy, przewodniki etc.

**Przeglądając wszelkiego rodzaju informacje dotyczące kadry górskiej PTTK, w szczególności patrząc na fotorelacje, rzadko widzi się tam młodych ludzi. Czyżby zastój w naborze nowej, młodej kadry?**

Chyba nieco przesadzasz. Może młodzież nie pcha się przed obiektyw. Wojtku, jak sam pamiętasz [Złot Sudecki w Głuchołazach](#), to do egzaminów przystąpiła tam grupa młodych kandydatek (!!!) i oczywiście kandydatów. Faktycznie, zainteresowanie uprawianiem turystyki i krajoznawstwa w środowisku młodzieżowym jest dużo mniejsze niż to drzewiej bywało. A czasy, gdy w każdej szkole naszej dzielnicy istniało SKKT, należą do przeszłości. Ale w końcu turystyka to hobby elitarne.

**GOT; niektórzy mówią – najważniejsza odznaka w Towarzystwie, najbardziej satysfakcjonująca. Jaka jest atrakcyjność obecnie? Czy nie potrzeba unowocześnić, usprawnić jej weryfikację, przy wykorzystaniu komputera czy wprowadzeniu e-książeczek GOT? Za tym musiałyby pójść pewne zmiany w regulaminie, np. w potwierdzeniach przebycia trasy. Zapewne podniosłoby to popularność tej bardzo cenionej odznaki.**

GOT to jest dla Komisji sprawa priorytetowa. Bardzo nam zależy na wypracowaniu takiej formy Regulaminu GOT, aby był on stabilny w czasie i akceptowany przez naszą kadrę, no i przez zdobywców odznaki. Z wielu środowisk mamy sygnały, że oczekują takich zmian Regulaminu, aby przywrócić rangę odznaki i wrócić do zasady, że posiadanie kolejnego stopnia odznaki mówi o stopniu poznania gór i doświadczeniu turystycznym. Takich zmian należy oczekiwać na najbliższej Krajowej Naradzie Aktywu Górskiego, która zakończy działalność Komisji w tej kadencji. A o wizjach przyszłościowych rozmawiałem z Maćkiem Michalikiem już niejednokrotnie. Wygląda to dość prosto, w węzłach szlaków tabliczki z kodem 2D, które wczytujemy do komórki. W domu podłączamy się do komputera i po wejściu na osobiste konto GOT wczytujemy przebytą trasę. System podlicza punkty, przyznaje odznakę i tyle. Tylko kupienie odznaki, podobnie jak wędrówka, odbędzie się w realu.

**Jesteś jednym z pionierów zimowych biwaków górskich. Ten rodzaj turystyki dotarł do nas z Czech. W KČT jest nawet specjalna, zajmująca się tym komisja, istnieje odznaka zimowego biwakowicza itp.**

**U nas: jakieś takie niezdecydowanie, a imprezy tego typu odbywają się coraz częściej. Może w nowej kadencji właśnie to Ty powinieneś zainicjować postępowanie w tej dziedzinie?**

Ta forma turystyki powoli znajduje swoje miejsce w naszym środowisku. Nie jest jasne, czy powinna ją wziąć pod swoje skrzydła Komisja Turystyki Górskiej czy Komisja Narciarska, jak ma to miejsce w Klubie Czeskich Turystów. Patrząc na intensywnie rozwijający się ruch promujący wędrowanie na raketach śnieżnych, chyba przypadnie to w udziale KTG. Na początek pewnie będzie to w formie podkomisji. No i pewnie pojawi się jakaś odznaka dla biwakowiczów. Ale to chyba zostanie w planach dla przyszłej Komisji.

**Aktywnie udzielasz się w wielu dziedzinach PTTK: krajoznawstwo, turystyka górską, fotografia, przewodnictwo, ochrona przyrody. Pełnisz szereg odpowiedzialnych funkcji. Uczestniczysz we wszystkich ważniejszych wydarzeniach organizowanych przez PTTK, zdobywasz wiele odznak, no i uprawiasz czynnie turystykę. Fascynat na sto procent. Jak sobie z tym radzisz? Stwierdzą wprost – ależ to Cię finansowo kosztuje!**

Gentleman podobno nie rozmawiają o pieniądzach. Oczywiście kosztuje, jak każde hobby. I na hobby wydaję się tyle, ile można wydać. A czasami nawet trochę więcej. Oczywiście nie uczestniczę we wszystkich wydarzeniach, w których chciałbym, bo mnie po prostu na to nie stać. Wszystko jest wynikiem kompromisów i możliwości czasowych. Zdecydowanie mogę powiedzieć, że praca zawodowa przeszkadza mi wyraźnie w uprawianiu turystyki i krajoznawstwa. To tak dla wprowadzenia pewnej dozy humoru, ale i pewnych realiów. Ograniczeń jest bardzo dużo i są bardzo różne. Wspomniana już praca, rodzina, zdrowie, no i środki finansowe. Radzę sobie z tym wszystkim, jak tylko potrafię. Koledze z Zarządu Głównego sugerowałem podjęcie przez Towarzystwo rozmów z koleją na temat możliwości zakupu przez naszych członków kart rabatowych po niższej cenie (np. takiej jak Senior). Koszty transportu są dużą częścią wydatków ponoszonych przy uprawianiu turystyki.

**Pytanie trochę inne: projektujesz wszelkiego rodzaju materiały pamiątkowo-reklamowe na różne imprezy. Jesteś w tej dziedzinie cenioną i rozpoznawalną osobą. Czy znajdziesz czas, by w najbliższym okresie gdzieś się zaprezentować, wystawić?**

O tym myślę od dawna, ale nie znajduję czasu, który mógłbym tej sprawie poświęcić. Dość pokaźną kolekcję projektowanych przeze mnie odznak rajdowych posiada wrocławskie Muzeum Medalierstwa (przynajmniej powinno posiadać). Ja mam w swoich zbiorach dość dużo projektów, natomiast samych odznak, proporczyków, plaketek, pieczętek ozdobnych etc. nie gromadzę. A może te produkcje uda się zaprezentować w formie galerii internetowej. Prezentuję już w ten sposób swoje fotografie w Internecie.

**Zapewne będziesz kandydował do nowych władz KTG.**

Jest to bardzo prawdopodobne. Odczuwam pozytywne odbieranie mojej osoby w środowisku oraz w samej Komisji i to skłania mnie do podjęcia takiej decyzji. Niektórzy już mnie widzą w roli następcy Jurka Gajewskiego, czyli w roli przewodniczącego Komisji. A do tego jeszcze bardzo daleko.

**Wiem, że chciałbyś też znaleźć się we władzach Towarzystwa. To duże wyzwanie. Nie boisz się go?**

Wyzwania się nie boję, myślę, że lata w Towarzystwie na różnych stanowiskach (również zawodowych) dają mi doświadczenie niezbędne do podjęcia go. Problemem w tym przypadku jest KTG, gdyż nie wyobrażam sobie pracy we władzach Towarzystwa i jednocześnie przewodniczenia Komisji. To nie może doprowadzić do dobrych rozwiązań dla Komisji. A powiedzmy sobie szczerze, że dzisiaj spadkobierca tradycji Towarzystwa Tatrzańskiego został w PTTK sprowadzony do roli 9-osobowej komisji statutowej. Według mnie nie wygląda to dobrze i nie wróży różowej przyszłości.

**Dziękuję.**

*Wojciech Radliński*

*Od Redakcji o Marku Szocie*

Wiceprzewodniczący KTG ZG PTTK, przewodniczący dolnośląskiej komisji egzaminacyjnej ds. przodowników TG, sekretarz Regionalnego Kolegium Instruktorów Krajoznawstwa „Dolny Śląsk”, prezes Klubu Przewodników Turystycznych, wiceprzewodniczący oddziałowej Komisji Ochrony Przyrody, skarbnik Klubu turystyki górskiej „Łazek”.

Ostatnio otrzymane wyróżnienia: 2006 – Honorowy Przodownik TG, 2010 – Medal KTG ZG PTTK, 2010 – Zasłużony przewodnik PTTK, 2011 – Złoty Krzyż Zasługi, 2012 – Odznaka honorowa „Za zasługi dla ochrony środowiska i gospodarki wodnej”, 2012 – Zasłużony Instruktor Krajoznawstwa.

Uprawnienia: przodownik PTTK: TG i TP (II kl.); instruktor PTTK: krajoznawstwa, ochrony przyrody, przewodnictwa, fotografii krajoznawczej; przewodnik: Sudecki (II kl.) i Dolnośląski; znakarz szlaków górskich; pilot wycieczek. Zdobył wiele odznak turystyczno-krajoznawczych najwyższych stopni.

## O Łużyczanach nad Bałtykiem

**O**ddzielony już nie granicą, która od kilka lat jest na naszym Zachodzie całkowicie przenikalna (rzeki to nie problem), ale pasem ludności niemieckiej, przemieszany z nią mocną, niknie powoli jeden ze słowiańskich narodów – Łużycanie, będący potomkami mieszkających tam od VII w., a może wcześniej, Milczan (obecnie Górnołużyczan) i „właściwych” Łużyczan (dziś Dolnołużyczan). Ich losy były dramatyczne i zawikłane, budzące mniejsze lub większe (z reguły jednak mniejsze) zainteresowanie Polaków. Od końca XIX w. polskie elity intelektualne (ale tylko one i to nie w całości) włączały się w życie i problemy naszych sąsiadów (do niedawna). Sprawcami było ożywienie Słowiańszczyzny w XIX w., polityczne przełomy, spowodowane I i II wojną światową. Po tej ostatniej przez dłuższy czas było cicho w imię nieingerencji w sprawy „bratniego” kraju, jakim się stała NRD. Ale już w połowie lat siedemdziesiątych coś się ruszyło – tematykę łużycką podjęło środowisko wrocławskich krajoznawców PTTK, m.in. Janusz Zaremba i piszący te słowa. Wielce pomógł w tym dziele dr Jerzy Pawlik, tak występujący przez kilka dziesięcioleci wybitny członek Komisji Krajoznawczej ZG PTTK i nie tylko. Wpływ wywarł on też na autora przedstawianej publikacji.

Ten zaś, wieloletni z kolei kierownik Regionalnej Pracowni Krajoznawczej PTTK w Gdańsku, potem i działacz Stowarzyszenia Autorów Polskich, i prezes Nadwiślańskiego Towarzystwa Literackiego, od pewnego czasu – ze szczególnym nasileniem w 2012 r., podejmujący także łużycką tematykę. Owocem tego stała się skromna edytorsko broszura (ponoć tylko 20 egz. – koniecznie dostać do Gabinetu Śląsko-Łużyckiego Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu, posiadającej największe zbiory lusatików w Polsce!). Jest to historyczny sumariusz, doprowadzony w zasadzie do końca II wojny światowej. Historia dla czytającego ciekawa, ale jakże niepełna. Tyle rzeczy się wydarzyło po 1945 r. i w ostatnich latach – choćby pominiętej w przykładach Łużyckiej Wyższej Szkoły Humanistycznej w Żarach, które się ogłosiły stolicą polskich Łużyc. Brakuje mocno tak aktywnej działalności PTTK – na Dolnym Śląsku i Łużycach Wschodnich: seminaria, wydawnictwa, wycieczki... Szkoda. Oczywiście i w tym zakresie publikacja jest godna pochwały. Ale kto z niej skorzysta przy tak niskim nakładzie?!

Sporą część broszury zajmują ilustracje, w dużej mierze pochodzące z zbiorów wspomnianego Janusza Zaremby. Niestety, ich jakość – jak na współczesne czasy, jest kiepska. Można wszakże na fotografii ze strony 34 rozpoznać wspomniane wyżej osoby. Jest też pięć aneksów, w tym trzy to reprodukcje komunikatów NTL o konferencjach łużyckoznawczych. Dobrze tedy, że co jakiś czas przypomina się o naszych braciach zza Nysy Łużyckiej i Odry (nie: znad Odry).

Edwin Franciszek Kozłowski: *Serbołużycanie. Nasz bratni sąsiad znad Odry*. Sopot: Pomorssap 2012, 40 s.

*Krzysztof R. Mazurski*

### "NA SZLAKU" - magazyn turystyczno-krajoznawczy.

Czasopismo Oddziału Wrocławskiego PTTK odznaczone "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r.  
oraz

Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**

Sekretarz Redakcji: **Andrzej Rumiński**

Z-ca Sekretarza: **Alicja Jachimowicz**

Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński**

Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**

Webmaster: **Paweł Rumiński**

Stale współpracują: **Henryk Paciej, Juliusz Wysłouch**



Adres Redakcji: Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931

Drukowane numery archiwalne (w miarę posiadania) do nabycia w Oddziale Wrocławskim PTTK.